

ISSNO 137-7770

NON STOP

NR 3 (174) ROK XVI

MAPZEC 1987

Cena 30 zł

DODATEK „TYGODNIKA DEMOKRATYCZNEGO”



NON STOP 3.(174)

OO-018 Warszawa, ul. Hibnera 11
tel. 27-80-81 wewn. 53
telex „Kurier Polski” 814725
Wydawnictwo „EPOKA”

Redaktor
WOJCIECH MANN

Zastępca redaktora
JAN CHOJNACKI

Sekretarz redakcji
ROMEK ROGOWIECKI

ZESPÓŁ:

JERZY BOJANOWICZ
(serwis krajowy)

WOJCIECH SOPOREK
(łączność z czytelnikami)

ROMAN WASCHKO
(serwis zagraniczny)

Sekretariat:
JANINA DOBROWLAŃSKA

Redaktor techniczny:
STEFAN SUDA

Korekta:
ZUZANNA WINNICKA

Kontakt z redakterami NS

J. Bojanowicz — wt., czw. 10—13
R. Rogowiecki — pn., śr., pt. 12—14
W. Soporek — pn., wt., czw. 10—13
W. Mann — rzadko
J. Chojnacki — przed południem

OGŁOSZENIA PRZYJMUJĄ:

KATOWICKIE BIURO OGŁOSZEŃ
Katowice, ul. Słowackiego 16
tel. 53-10-81 wewn. 9

KRAKOWSKIE BIURO OGŁOSZEŃ
Kraków, ul. Batorego 14, tel. 23-57-01

POZNAŃSKIE BIURO OGŁOSZEŃ
Poznań, ul. Libelta 26, tel. 505-35

SZCZECIŃSKIE BIURO OGŁOSZEŃ
Szczecin, Al. Wojska Polskiego 68
tel. 371-38

WARSZAWSKIE BIURO OGŁOSZEŃ
Warszawa, ul. Szpitalna 8
tel. 27-50-40, 27-50-49
ul. Targowa 53, tel. 18-29-49

WROCŁAWSKIE BIURO OGŁOSZEŃ
Wrocław, ul. Świdnicka 36, tel. 355-69

Cena ogłoszeń: tekst — 1 słowo — 80 zł,
wymiarowe — 1 cm kw. — 120 zł.

Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada
Nie zamówionych rekwizytów nie zwracamy.

SKŁAD I DRUK: Prasowe Zakłady
Graficzne RSW „PRASA-KSIĄŻKA-
RUCH” 00-624 Warszawa, ul. Mar-
szalkowska 3/5 INDEKS 36701.

Kam. 230 K-87

Z tamtej strony

RITCHIE BLACKMORE, gitarzysta grupy
Deep Purple, zabiera się do konsumpcji
hamburgera.

FOT. ROSS HALFIN

W NUMERZE:

Raport z Budapesztu ROMKA ROGO-
WIECKIEGO dotyczący wiecznie żywych di-
nozaurów, grupy DEEP PURPLE

JAN SKARADZIŃSKI ocenia miniony rok
w polskiej muzyce rockowej na... Przeczytaj-
cie, może się zgodzicie, może nie

PRZEMYSŁAW MROCZEK zwraca uwa-
gę na nowych, brytyjskich wykonawców spod
znaku GARAŻOWEGO NOWEGO POWER.

JERZY BOJANOWICZ, po raz kolejny,
lamentuje nad stanem rodzimej fonografii w
podsumowaniu POLSKA FONOGRAFIA 86

JESTEŚMY W STANIE TO ZROBIĆ
twierdzi respondent ADAMA GRZEGOR-
CZYKA. Chodzi o realizację nagrań.

Co jeszcze? Tylko kilka płyt i parę kon-
certów oraz komplet ogłoszeń.

Numer zamknięto mimo śniegów i mrozów, 32
stycznia.

INFORMACJA O CENACH I WARUNKACH PRENUMERATY NON STOPU

Cena prenumeraty: półr. 180 zł, rocznie 360 zł.

1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy:
— instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach;

— instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;

2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów:

— osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;

— osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-oddawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”;

3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zlecających indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy;

Termin przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do dnia 10 listopada na I półrocze roku następnego oraz cały rok następny.

— do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego

Prenumerata realizowana będzie od II półrocza 1986 r.

Być dziennikarzem to czasami wesołe zajęcie. Jego integralną częścią jest zabawa w kotka i myszkę, bo jak inaczej nazwać konferencje prasowe czy wywiady z takimi starymi wyjadaczami, jak choćby muzycy legendarnej grupy Deep Purple. To, że w hotelu „Duna” w Budapeszcie zjawili się ich tylko dwóch, do tego z godzinnym spóźnieniem, nie było dla mnie specjalnym zaskoczeniem. Dotarli — wesoły i zadowolony z życia Ian Gillan oraz spokojny, pozostający w cieniu kolegów Roger Glover. Ritchie Blackmore — najciekawsza postać i indywidualność Deep Purple pozostał w hotelu obok zajęty, jak to ujął Gillan „myciem swojego kota”. Awersja Ritchiego do żurnalistów jest powszechnie znana i tylko w przypływie wielkiej łaski gitarzysta Deep Purple godzi się na rozmowę z zaprzyjaźnionym dziennikarzem. Nie spotkał mnie ten zaszczyt, choć nazajutrz, przypadkowo zobaczyłem go na ulicy i nawet zaświtała mi myśl by powołując się na wspólnych znajomych... Z bliska Ritchie wydał mi się jednak jeszcze smutniejszy niż na scenie czy zdjęciach i dlatego, z ciężkim sercem, uszanowałem jego prywatność.

Wróćmy do hotelu „Duna”, gdzie Gillan komentując swoją współpracę z Black Sabbath wyznaje z rozbrajającym uśmiechem — „Sabs, coś, problem to tylko dla pieniędzy”. Trudno w tym momencie nie oprzeć się refleksji, że reaktywowanie Deep Purple niewątpliwie nastąpiło z podobnych pobudek, choć jak twierdzi Ian — „Może trudno wam w to uwierzyć, ale my się teraz w Deep Purple bardzo lubimy. Jesteśmy starsi, patrzmy na życie inaczej niż 13 lat temu, problemy natury osobistej należą już do przeszłości”. Rzeczywiście trudno uwierzyć w tę braterską miłość, tym bardziej że „purpurowi” nie mają opinii papużek-nierozłączek. Ale wiek niesie ze sobą rozsądek i ten zapewne podpowiadał pięciu starzejącym się rockmanom, że wskrzeszenie Deep Purple da im ponowną sławę i zaokrągli ich konta bankowe.

Co do nowej płyty, „In The House Of Blue Light”, jej producent, Roger Glover

DEEP PURPLE



— legenda ciągle żywa

stwierdził w imieniu całego zespołu — „Jest to najlepszy album od czasów „Fireball”, dodając — „Ritchie Blackmore zaprezentował na tym LP nowe rozwiązania brzmieniowe i strukturalne, z których jest dumny”. O.K., więc Ritchie na starość postanowił się „rozwinąć”, ale oprócz kawałka „The Unwritten Law” trudno znaleźć na tym krążku ślady wspomnianej metamorfozy. Doświadczenie uczy jednak, że każda pliszka swój ogonek chwali i podobnie jest z artystami, aczkolwiek Gillan, w wywiadzie dla Kerranga!, nazwał numer „Dead Or Alive” dosłownie „gównem”. Pozostałe pytania i odpowiedzi były rutynowym odbijaniem piłeczki ping-pongowej i jedynie komentarz Gillana na temat rock and rollowych żon zasługuje na przytoczenie. Dowcipny wokalista Deep Purple stwierdził bowiem — „Tak się składa, że rock and roll i żony nie idą ze sobą w parze. Nie twierdzą wcale, że idealnym dla nich miejscem jest kuchnia, ale lepiej jest dla nas i dla nich jak nie towarzyszą nam na trasie i zwyczajnie siedzą w domu”. Krótka i

dosyć wesoła konferencja prasowa była tylko uwerturą do głównego wydarzenia jakim okazał się wieczorny

KONCERT

O jego organizacji i warunkowaniach później — teraz czas wejść do pięknej, nowoczesnej hali sportowej, która mieści ponad 12 tysięcy widzów i dzisiaj, naturalnie, jest wypełniona po brzegi. Panuje przerwa po występie jakiegoś węgierskiego zespołu (nonszalancja zamierzona), z głośników płynie muzyka. Arthur Brown, Focus, Procol Harum, Boże, ależ to było dawno temu, chociaż Deep Purple to przecież ich rówieśnicy! Tak, to ciągle żywa legenda, zespół mający zastępy wiernych fanów pod każdą szerokością i długością geograficzną na naszym globie. Mam tylko cichą nadzieję, że dzisiaj nie będzie żadnych perturbacji, bo kłopoty natury technicznej ponoć mocno oszczędziły pierwszy, wczorajszy koncert. Nurtuje mnie też jedna wątpliwość — czy show Deep Purple, moich młodzieńczych idoli, przysparza mi o gęsia skórę, czy to będzie rodzaj ośnienia,

spełnienia szczenięcego marzenia?

I oto SA! Wchodzą na scenę w rytm skocznej, jowialnej muzyczki. Ritchie Blackmore, co było do przewidzenia, naturalnie na czarno, Ian Paice w kombinie tego samego koloru, Ian Gillan zdaje się być żywą reklamą wyrobów jeansowych, natomiast Roger Glover, w obowiązkowym kapeluszu, prezentuje się dosyć elegancko (lśniąca kamizelka), zaś Jon Lord, dla kontrastu, zwyczajnie w swetrze i jeansach. Na wielkim ekranie pojawia się zdjęcie koperty nowego LP i laserowy punkcik udający kłamkę do tajemniczych drzwi, powoli przeobraża się w świecące logo zespołu (patrz bilet). Orkiestra paraliżuje wszystkich zaczynając swój set od huraganowo podanego, starego hitu „Highway Star”. Trudno ochłonić i pozbiierać myśli, a Deep Purple poraża moje uszy kolejnym klasykiem — „Strange Kind Of Woman”. Gillan i Blackmore bawią się we wzajemne powtarzanie riffów, wtrącając fragment tytułowej pieśni z musicalu „Jesus Christ Superstar”. I cała kapela, niczym okrutny buldożer wgniata publiczność w podłogę swoim brzmieniem, impetem w grze, samą swoją obecnością na scenie. Nie ma efekciarstwa, żadnych estradowych gadżetów — głośniki wyrzucają z siebie zniewalający, najczystszy hard rock, który stymuluje dosyć ostre i jasne światła. Po tych wspomnieniach z lat siedemdziesiątych Deep Purple decyduje się na zaprezentowanie nowego oblicza. A.D. 1987. Ogrywanie nowej płyty zaczyna się od ulubionego nu-

meru Blackmore'a „The Unwritten Law”, będącego brzmieniowym novum w dorobku „purpurowych”. Ritchie skupiony, z typowym dla niego kamiennym wyrazem twarzy, koncentruje się na muzyce, podobnie czyni reszta zespołu, jako że ten „gesty” numer nie jest oparty na trzech prostych akordach. Niespodziewanym gwiazdorem tego utworu staje się perkusista Ian Paice, który grając krótkie solo, na zaskakująco skromnym zestawie firmy Pearl, uzmysławia mi swoją wielką klasę tak technika, smakiem jak i ogromną efektywnością każdego uderzenia. To świetny bębniarz — wstyd mi, że dotychczas go nie doceniałem. Bardzo dobre wrażenie wywołane serią udanych kawałków psuje na parę minut „paw” w postaci kompozycji „Dead Or Alive”. Zgadza się z Gillanem — ten numer jest do bani i aż dziw bierze, że znalazł się w repertuarze tak renomowanej kapeli jak Deep Purple. Oprócz typowego, bluesowego wstępu będącego specjalnością pana Blackmore'a reszta tego kawałka to bezmyślna rąbanka pozbawiona majestatyčnosti i siły innych produkcji Deep Purple. Na szczęście, zaraz po „Dead Or Alive”, następuje klasyczny już dziś song „Perfect Strangers” i wszystko wraca do normy, tym bardziej że Lord okraślił ten kawałek swoją pompatyczną solówką. Ach, to brzmienie jego Hammonda — to i prucie gitary przez Człowieka w Czerni stanowią dla mnie podstawę charakterystycznego brzmienia Deep Purple. Koncert trwa, zaś Ritchie, po raz pierwszy, dziękuje publiczności

za owacyjne przyjęcie... kładąc się na estradzie i figlarnie ruszając wskazującym palcem prawej ręki! Błazenada — nie, taki już jest Ritchie. Moment później weterani hard rocka młocą już kolejny nowy numer, „Hard Loving Woman”. Solo Blackmore'a, pełne napięcia i dramaturgii, z padnięciem na kolana włącznie może się podobać tak jak i cały kawałek. Jeszcze lepiej przyswajam następny, premierowy numer „Bad Attitude”. Takie Deep Purple lubię najbardziej — starzy, zaklepani hard rockowcy bazujący na bluesie.

Mija pierwsza godzina koncertu i oto Lord delikatnie muska klawisze. Tę introdukcję zna chyba każdy fan muzyki rockowej na świecie, to wstęp do „Child In Time”. Cóż, nie jest to mój ulubiony numer i trochę mi żal Gillana, którzy krzyczy i spazmuje z niesłychanym zaangażowaniem, choć jak sam wcześniej wyznał nie zawsze jest w odpowiednim nastroju do śpiewania tej specyficznej kolysanki. Jako, że to dopiero początek światowego tournée Ian, wypoczęty i tryskający zdrowiem, dysponuje równie silnym głosem co Oskar z „Błaszanego bębna”. Dzielnie wspiera go Ritchie, potęgując niesamowity nastrój tego kawałka rozbudowaną solówką nafaszerowaną trickami i efektami z minionej epoki, której Blackmore zdaje się być symbolem.

Nareszcie patos ustępuje miejsca Klasyce, tej pisanej przez K. Oto na ekranie laser kreśli portret Beethovena, zaś Blackmore i Lord nareszcie mają okazję dać upust swoim klasycznym ciagotkom. Moment później Maestro dyryguje już Deep Purple, wykonującymi fragmenty jego IX Symfonii i widząc jak dobrze im to idzie, bije brawo! Kapitałny greps, jednak te dinozaury mają trochę poczucia humoru i być może sam Ludwik przewraca się teraz ze śmiechu w grobie. Co było później? Aha, Jon Lord zaczął swoje długie solo, które zawierało cytaty ze wszystkich możliwych gatunków muzyki, tudzież niezgorzej rozkołysał poczciwe organy Hammonda i ogólnie wygłądał jak szalony profesor eksperymentujący w swoim klawiaturowym laboratorium. Potem dołączył do niego Pa-

NE STADION ES INTENZMENEL... DE GENEBRALNI PROPAGANDA ES KLADO VALLALAT...
THE MULTIMEDIA ORGANISATION EUROPE LTD.

DEEP PURPLE

JON LORD • IAN PAICE • ROGER GLOVER • RITCHIE BLACKMORE • IAN GILLAN

BUDAPEST SPORTCSARNOK

KÖZREMÜKÖDŐJEGY

EL NEM ADHATÓ!

1987. Január 27. este 7 óra

00251

PONTOS ÁLLÁS MIZESZES A TELJES ALON...

4 NON STOP

ce i z tego duetu wyklął się rajoowy numer „Knocking On Your Back Door” z porywającą partią Blackmore'a. Niestety, w następnym numerze, „Lazy” wena wyraźnie opuściła gitarzystę Deep Purple i to akurat podczas kolejnej, chaotycznej, pseudo-hendrixowskiej solówki (w tym przypadku niezłą grą na harmonijce ustnej popisał się zrelaksowany Ian Gillan). Ritchie znęcając się nad niewinnym, białym Stratocasterem miał chyba zamiar ostentacyjnie rozwalić tę gitarę, jak za starych, dobrych czasów, ale zadowolili się tylko jednym, potężnym uderzeniem w scenę. Szkoda, bo byłby to spektakularny finał tego koncertu.

Na osłodę pozostały jeszcze bisy. Zaczęło się od obłędnej wersji „Speed King”, później — a to niespodzianka — nowy numer „Call Of The Wild”, mający w sobie wszystkie cechy klasycznego hitu Deep Purple i na koniec pamiętny kawałek „Woman From Tokyo”. Na widowni owacje i tumult, a że scena pozostaje w półmroku Deep Purple wyraźnie mają coś dla nas w zanadrzu. Co? Oczywiście jedyny i niepowtarzalny hymn hard rockowców, kompozycję „Smoke On The Water”. Tak, kiedy Ritchie wkroczył znowu na scenę z mgłą estradę i rąbnął te znajome akordy poczułem gęsią skórę. Wprawdzie ten numer to reminiscencja pożaru w Montreux, którego „purpurowi” byli ongiś świadkami, ale jego naturalny, zniewalający rytm może rzeczywiście doprowadzić do ekstazy. Jeszcze tylko wspólne ukłony, komplementy Gillana pod adresem publiczności (w porównaniu z naszą, dosyć spokojną) i dwugodzinne rendez-vous z Deep Purple należy już do przeszłości. Ritchie i jego koledzy nie zawiedli — zagrali stary, sprawdzony repertuar, za który wszyscy ich lubimy, ubarwili go odpowiednimi światłami, choć moim zdaniem przesadzili z nadmiernym eksponowaniem efektów laserowych. Jak na początek trasy byli w dobrej formie i zapewne gdy dotrą za kilka tygodni do Anglii zrobią tam furorę.

Tyle refleksji z samego koncertu, teraz zaś spróbuję rozwikłać tajemnicę dlaczego



Ian Gillan i Roger Glover

Budapeszt gościł Deep Purple a Warszawa nie. Hm, od czego tu zacząć? Cóż, sam spacer po nowoczesnym centrum Budapesztu sygnalizuje łatwiejsze życie. fana muzyki rockowej nad Dunajem niż nad Wisłą. W sklepach, bezład i śniętych sprzedawczyń, sporo nowych płyt — królują jugosłowiańskie przedruki lub tłoczenia indyjskie (kiedyś trafiały i do nas) w cenie około 250 forintów. Mało tego, z okazji koncertu ukazała się specjalna książka (nie broszura!) o Deep Purple! Wystarczy? No to przejdźmy do sedna sprawy. Chodzi o węgierskiego promotora, prywatną agencję Multimedia Organisation z biurami w Berlinie Zachodnim i Budapeszcie, na której czele stoi Laszlo Hegedus. Specjalne bilety (wzór obok) i profesjonalna organizacja koncertu (kulturalni porządkowi plus komunikaty informacyjne przed halą po węgiersku i angielsku ze specjalnych głośników) to tylko końcowy akord pracy tej agencji. Hegedus na własne ryzyko kontraktuje zespoły, płaci im z własnego konta, sam wynajmuje ludzi do współpracy — jego sztab liczy kilkanaście osób — oraz, czasami, salę koncertową i tym sposobem jest absolutnym panem sytuacji. Ubiegłoroczne sprawozdanie grupy Queen uwiecznione na płycie „Live Magic” oraz specjalnym, długometrażowym filmie było wielkim osiągnięciem impresaryjnym. Ale skłonienie Deep Purple do rozpoczęcia światowego tournée od Budapesztu, wraz z odbiciem tam ostatnich prób czyli fazy zwanej pre-production period (w sumie,

z koncertami, Deep Purple byli w Budapeszcie tydzień) może okazać się przełomowym momentem w działalności firmy Multimedia. Wystarczy, że management „purpurowych” zarekomenduje to miasto innemu zespołowi, a tak się chyba stanie, i zacznie się prawdziwa inwazja brytyjskich gwiazd rocka, które dotychczas organizowały sobie „zgrupowania kondycyjne” w znacznie droższym RFN.

Ludzie pokroju Ritchie Blackmore'a przyzwyczajeni są do pewnego, wysokiego standardu życia: lubią odwiedzać różne restauracje, spędzać wieczory w eleganckich lokalach z nienaganną obsługą czyli ogólnie cieszyć się życiem i pieniędzmi. To akurat w Budapeszcie jest realne i możliwe. Cóż, natychmiastowe połączenie z Nowym Jorkiem, kolacja w chińskiej restauracji i noc w nowoczesnej, sympatycznej dyskotecie to trzy normalne życzenia, których nie sposób spełnić w żadnym polskim mieście. Nie ludźmy się, „Victoria” może być hotelem snów, ale tylko w piosence — sam byłem świadkiem jak z deserów zaoferowano Rayowi Charlesowi... jabłka. O kłopotach telekomunikacyjnych wolę już nie wspominać. Przyskre to, ale taka jest prawda. Bruce Payne, menażer Deep Purple, powiedział mi, że jego zespół jest „wymagający”, zaś Roger Glover, podczas konferencji prasowej, nazwał Węgry, bez cienia złośliwości, „koncem Europy”. Ciekawe czy w jego gradacji Polska znalazłaby się chociaż obok krajów Trzeciego Świata?

ROMEK ROGOWIECKI

Minął rok. Czy był on dla naszej muzyki udany? Co wydarzyło się na polskich estradach i nowo wydanych płytach? Jaki pożytek z tego mieli fani? Dyskants dzielący nas od okresu styczeń — grudzień, pozwala na résumé oraz wystawienie stopni. Dziewięć roboczo opracowanych kategorii przyniesie osiem stopni, które złożą się na końcową ocenę na cenzurce. Subiektywne podłoże tego przedsięwzięcia nie powinno nikogo wprawiać w zły humor.

...KONSTELACJE...

Borysewiczowa „zagrywka” z Wrocławia pokazała, jak kruchy jest w Polsce los idoli. Lady Pank z dnia na dzień zostało bez pracy... Poza tym znane firmy co i rusz „ulegały” naszej rockowej rzeczywistości: środek lat osiemdziesiątych, oddając pola „świeższym”. Sensacyjnie rozwiązała się Republika, co umożliwiło nam bliższą znajomość z pewnym Obywatелем o inicjałach G.C., rolę Wańki-wstańki przybrały Lombard i Maanam (ten ostatni jeszcze zdążył dać charytatywny koncert w Sali Kongresowej). Nie ma już Bandy i Wandy i od początku swego powstania robiącego bokami Klinczu. Dwa przeboje wylansował poprawny Rezerwat, niesamowicie reklamowany Kat’ rok 1986 jak gdyby przeczekiwał, obronili swe pozycje Kombi i TSA, błyszczeli Filt Voo Voo, Janerka, Dżemu, Daab oraz Edyta Geppert i Danuta Błażejczyk,

Beata Kozidrak

Fot. Andrzej Tyszek



Dudek uśmiercił Shakin’ Dudego. Nagrody dla Beaty Kozidrak pozwolą Bajmowi ciepło wspominać minione miesiące, czego nie można powiedzieć o oczekującej na wydanie „Gigantów” Budce Suflera i dziwnie lawirującej pięknej Urszuli. A popularność różnych odmian i wariantów Papa Dance nie powinna nikogo martwić — to przejdzie, to minie szybko, niż się ich wielbicielom wydaje. Przecież kolejną,

R O (C) K 1986 Z KRAJU JEDNYM TCEM

wielogatunkową Falą idą młodzi z Kulturem, Kosmetykami oraz wielkimi odkryciami w postaci Kobranocki, R.A.P.u i Sztynwego Pała na czele. Gdyby nie pamiętać o tych, którzy wbrew talentowi nie zabłysnęli, można sądzić, że przełamanie już blisko...

Stopień: trzy.

...FONOGRAFIA...

Wberw dość dziwnej dla mnie obiegowej opinii, ogólny poziom wielu wydanych u nas płyt uważam za prawie zadowalający, a kilka krążków z pewnością na trwałe wpisze się w historię polskiej muzyki, co na przestrzeni ostatnich lat nie zdarzało się często. Myślę tu przede wszystkim o „Voo Voo”, „Ay! RL”, „Daabie”, „Absolutely Live” Dżemu i „Recitalu Live” Geppert, a w dalszej kolejności „Anatomii” Lombardu, „Nowej Aleksandrii” Siekiery oraz „Recidive In Concert” Recydywy Blues Bandu. Cieszy, choć nie bez zastrzeżeń, kontynuacja cyklu „Z archiwum polskiego beatu”. Wprawdzie chciałoby się posłuchać nieco większej dawki muzyki (bardon) alternatywnej, a e można to osiągnąć np. za

pomocą singli. Tonpress spokojnie zapisze po stronie zysków płytki Xenny, Kultu, Janerki, Tiltu i Kineo R. A., tym bardziej że wspierają je udane pozycje Voo Voo, Dżemu, Zandera tudzież Gedeona Jerubbaala (moja prywatna i oczywiście tylko platoniczna nagroda za numer „Cichy brzeg”).

Trochę „cienie” z wydawnictwami licencyjnymi. Dużo konfekcji (np. metal od Mausoleum via Pronit, jakaś „Kawa z mlekiem”, jakieś „Dancing Party”, kiepski repertuar na „Librze” Iglesiasa), mniej propozycji godnych uwagi („Poland” Tangerine Dream, „The Singles 81—85” Depeche Mode, „Low-Life” New Order, moje ulubione na tej liście „Burning The Witches” Warlock; od biedy można tu jeszcze wpisać LP

Harrey’ów). Swoistą sensacją stało się wydanie „Love Will Tear Us Apart” Joy Division, natomiast martwi coraz powszechniejszy zwyczaj niektórych firm, polegający na niedotrzymaniu zapowiedzianych terminów wydania ich produkcji...

Całe szczęście, choć praktycznie tylko dla warszawiaków, że niektórzy mogli wzmocnić swe płytoteki prezentami (bo trudno to nazwać inaczej) bułgarsko-węgierskimi (m.in. składankami Deep Purple, Wondera, Presley’a, The Beatles i Queen, „Abacab” Genesis, „Thrillerem” Jacksona, dwoma pierwszymi albumami „Młodych Tioków”, „Forever Young” Alphaville, „We Are The World” — USA For Africa, „Electric Rendezvous” Dj Meoli i „Discovery” Oldfielda!).

Stopień: cztery.

...FESTIWALE, IMPREZY...

Niepokoi fakt miernego zainteresowania codziennymi poczynaniami jeszcze niedawnych tuzów krajowych estrad. Moda na chodzenie na koncerty wróci nieprędko, w związku z czym sale, hale lub inne amfiteatry wypełniały się tylko od wielkiego

dzwonu. Na przykład podczas wrzeszczącego i dowodzącego swoistej ciągłości kulturowej Old Rock Meetingu, fiesty Kombi z okazji dziesięciolecia, tragicznego KFPP w Opolu, klanowej Rady Blues, ciekawego i prestiżowego przeglądu Najlepsi z najlepszych z TSA i Dżemem w rolach głównych czy jak zwykle koszmarnego (jak długo jeszcze?) Finału Przebojów Dwójki. Rzecz prosta nie wolno nie przypomnieć im przez „alternatywnych” — udanego artystycznie i mniej udanego organizacyjnie Jarocina, fantastycznego Reggae Is King, IV Róbrege oraz uświetnionego odwieżynami J. J. Burnela Poza Kontrolą. Zwraca uwagę pewne przeżywanie się formuły Rockowiśka i Rocka dla Pokoju. Odbywały się również igry o



zed zalewem muzyki anglo- amerykańskiej. W tym celu w latach 5-12 styczeń urządzono

nasz stary znajomy gitarzysta Bernie Marsden. Obok niego w zespole znaleźli się: Neil Murray

Sztynny Pal Azji

Fot. JERZY RADZIEWICZ

Na dostatecznie

niewielkim ciętarze gatunkowym, np. Pierwszy Przegląd Muzyki Nowej i Odjazdowej, Reggae nad Wartą, Muzyczny Camping lub benefisowe Jajco i Giganci.

Stopień: trzy.

...Z WIZYTA U NAS...

Import to przede wszystkim heavy metal z Accept, Saxon i — oczywiście — Iron Maiden. Sporo hałasu i jeszcze więcej udanej muzyki, nie mówiąc już o „szołach pełną gębą”. Warto odnotować także pobyt gwiazd Airey’a i Marsdena w barwach średniej Alaski podczas Metalmanii. Przegrały panie Ono oraz Tyler (choć MFP w Sopocie był zaskakująco udany), „zremisowali” Holy Toy i Howard Jones, dobrze wypadł Ultravox mimo kryminalnej organizacji stołecznego koncertu, zachwycił B. B. King. Szkoda, że artystycznie nie skonsumowano jeszcze mariażu Janusza Olejniczaka z Rickiem Wakemanem. Jednym z większych rozczarowań był „koncert” The Stranglers w Łodzi, aczkolwiek winą leży nie po stronie kwartetu z Wysp, jeno w gestii organizatorów tej parodii.

Stopień: cztery.
Tinus za to, że w stan nie- zdrowego

wprawić donosy o występach różnych zespołików w zaprzyjaźnionym kraju wokół Budapesztu. U nas też przydałaby się choć jedna hipergwiazda.

...NASI ZA GRANICĄ...

Oczywiście nadal wracają z „wielkimi sukcesami”, ale na szczęście coraz rzadziej dmie się w trąby i obwieszcza o triumfalnej ekspansji naszej myśli muzycznej. Warunkom, jakie dyktuje tamten rynek, sprostać jest trudniej niż trudno. W Nowym Jorku na Extravaganzie nie byłam, ale trochę dziwiła mnie wrzawa wokół tego wydarzenia. Poczekamy, zobaczymy. Sukces Lady Pank w Japonii i klęska w USA są faktami, które trudno nie uznać za pewną prawidłowość. Midem jak zwykle nic nie przyniosło, bo przynieść nie mogło.

Stopień: dwa z plusem.
Plus za „coraz rzadziej...”.

...MASS MEDIA...

O prasie niewiele, bo trudno wychwalać wniebogłosy firmę, w której się pracuje (niech żyje skromność, hej!). Trudno również nie pochwalić naszej „zaprzyjaźnionej konkurencji” z ulicy Krzywej oraz zbyt pełnym wy-

szości milczeniem wypracowanie Lecha Lutogńskiego o FMR w Jarocinie, zamieszczone w Gazecie Młodych. Po przeczytaniu tego dzieła różne myśli szalały mi pod czaszką, jednak kiedy przypomniałem sobie, na czym skupiała się jego uwaga podczas konferencji prasowych, zrozumiałem punkt widzenia tego FACHOWCA.

„Trójkę” oceniać mi niezręcznie (spójrzcie, kim są moi szefowie!), choć znajdują się w niej ludzie, którzy naszego „rocza” dosyć lubią (dlaczego zniknął „Kanon”? „Jedynce” z daleka się kłaniam i pędzę do „Czwórki”, by — rzecz jasna — podniekować jej za nie chcianych gdzie indziej. Wreszcie „Dwójka” — udane monografie kompaktowe, ciekawy „Wieczór płytowy” i... male zastrzeżenie. Dlaczego czasem słucha się w nim aparatury, a nie samej muzyki. Pytam o to zwłaszcza jednego z herosów Programu Drugiego, uparcie lansującego efektywną i dobrze brzmiącą, ale za to w gruncie rzeczy głupawą „w środku” muzykę. To, że ten jegomość coś takiego akurat lubi, jest jego prywatną sprawą. Wszak Tomasz Szachowski pokazuje, że można nie tylko „puszczać” płyty, ale i przy tym jeszcze myśleć.

Telewizja... Ojojoi! Rodzime ciny jakie są — każdy widzi, zagraniczne — niewiele mądrzejsze. Lansowane „talenty” w rodzaju Wojciecha Blonda pod wielką zna-

ra.

Telewizja rocka i jego okolic bardzo nie lubi, jednak jak się do czegoś przypnie, to nie popuszcza. O dziesiątkach odtworzeń jednego teledysku już nie wspominam, bo pod klawisze maszyny cisną się przykłady Dinozaurów, dziesięciolecia Kombi, B. B. Kinga w stolicy...

Stopień: trzy z minusem. Dłuuuugim minusem.

„WYDAWNICTWA...”

Nie bardzo rozumiem, dlaczego wydawanie „druków” poświęconych muzyce rozrywkowej jest rzeczą wstydliwą. Wprawdzie w ubiegłym roku coś drgnęło (interesujący kalendarz — notes „Rock’86” zeszyty z serii „Idole”, radosna twórczość Wacława Panka, „Elvis” Strzeszewskiego), ale brak podstawowych pozycji dla każdego melomana każe zaprzestać rozciągania tej sekwencji. Może za rok będzie lepiej.

Stopień: dwa z plusem. Plus za „drgnięcie”.

„FILM...”

Szkoda gadać. Ani „dokumentu” ani „fabuły”, choć może to i lepiej, bo jeśli utwory naszych mistrzów kamery mają odpowiadać klasą dziełom w stylu „To tylko rock” lub — nie daj Boże — „Miłość z listy przebojów”, to dla widza nie ma przebaczyć! Rockmeni jakoś nie palą się do układania nut dla potrzeb kinematografii, a nie-

38-letni Richard Branson, który 16 lat temu stworzył firmę wysyłkową płyt, jest teraz jednym z największych potentatów show businessu światowego, będąc właścicielem firmy płytowej Virgin i własnej linii lotniczej. Niedawno ogłosił sprzedaż akcji swego przedsiębiorstwa. Przed bankiem, który sprzedawał akcje, utworzyły się kilometrowe kolejki pragnących zostać udziałowcami jego przedsiębiorstwa wartosci czterech miliardów dolarów. Wśród nich byli Bryan Ferry, Mike Oldfield i Phil Collins.

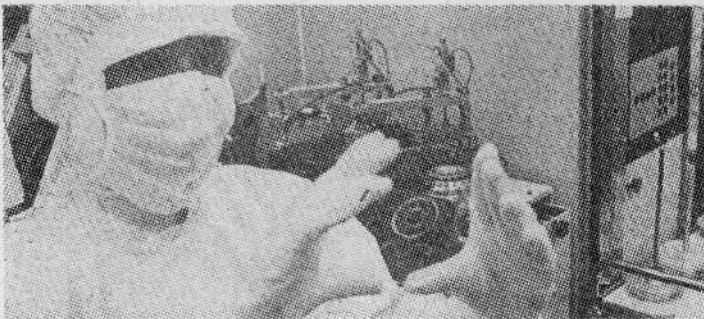
ANICY STOP TELE

Grupa Dire Straits uchodzi teraz, pod względem komercyjnym, za grupę nr 1 na świecie. Album „Brothers In Arms” rozszedł się już w 23 milionach egzemplarzy, a na listach brytyjskich bestsellerów utrzymuje się od półtora roku i nie wykazuje tendencji spadkowej. Płyta przyniosła już 10 milionów funtów zysku netto. Tymczasem 10 lat temu zespół występując w Rock Gardia przyciągnął zaledwie 60 osób zarabiając 42.50 funta.

ANICY STOP TELE

Również Szwedzi zabrali się do produkcji płyt kompaktowych mimo, że jest to produkcja niezwykle kosztowna i nie każdy kraj może sobie na nią pozwolić. Potrzebna jest do tego również wysoka dyscyplina robotni-

W fabryce płyt kompaktowych



ków pracujących w kombinatach chirurgiczno-kosmicznych. Nasi fachowcy marząc o produkcji CD nie wiedzą o czym mówią. Dla nich zamieszczamy zdjęcie pracownika CD, żeby za pominieli o mrzonkach.

GRAFICZNIE STOP

Oto najpopularniejsi wykonawcy 1983 według tygodnika Billboard. Pop: 1. Whitney Houston 2. Madonna 3. John Cougar Mellencamp 4. Sade 5. ZZ Top 6. Phil Collins 7. Heart 8. Janet Jackson 9. Miami Sound Machine 10. Mr. Mister. Top single: 1. „That's What Friends Are For” — Dionne and Friends. 2. „Say You, Say Me” — Lionel Richie. 3. „I Miss You” — Klymaxx. 4. „On My Own” — Patti LaBelle. 5. „Broken Wings” — Mr. Mister. 6. „How Will I Know” — Whitney Houston. 7. „Party All the Time” — Eddie Murphy. 8. „Burning Heart” — Survivor. 9. „Kylie” — Mr. Mister. 10. „Addicted To Love” — Robert Palmer. Top albumy: 1. „Whitney Houston” — Whitney Houston. 2. „Heart” — Heart. 3. „Scarecrow” — John Cougar Mellencamp. 4. „Afterburner” — ZZ Top. 5. „Brothers In Arms” — Dire Straits. 6. „Control” — Janet Jackson. 7. „Welcome To The Real World” — Mr. Mister. 8. „Promise” — Sade. 9. „No Jacket Required” — Phil Collins. 10. „Primitive Love” — Miami Sound Machine.

ANICY STOP TELE

Grupa Bee Gees powraca! Ostatnio Baela Gibb podpisał 10 milionowy kontrakt z wytwórnią Warner Brothers. Zespół, który nagrał najbardziej kasowy album z muzyką filmową („Saturday Night Fever”) ostatnio praktycznie nie istniał: Robin Gibb z powodzeniem nagrywał w Europie. Barry był producentem kilku albumów znanych gwiazd, a Maurice zajmował się pisaniem muzyki do filmów. Kierownicy Warner Bros powiedzieli, że grupa będzie opierać się na własnym repertuarze i prawdopodobnie napisze muzykę do filmu Stallone’a.

AFICZNIE STOP

Madonna oświadczyła niedawno, że zrywa z muzyką, aby całkowicie poświęcić się karierze filmowej. Choć nie będzie już nagrywać płyt jednak na zakończenie swojej muzycznej ka-

Dokończenie na str. 17



Madonna z braciškami i siostrami

riery ma odbyć tournée po Wielkiej Brytanii i m.in. ma wystąpić na stadionie Wembley.

AFICZNIE STOP

Priscilla Presley przeżywa nieprzyjemny okres „atakowana” listami przez fanów Elvisa. Uważają oni, że „zdradziła” swego, nieżyjącego męża ponieważ spodziewa się dziecka, którego ojcem jest Marco Garibaldi. W dniu Bożego Narodzenia 42-letnia Priscilla poślubiła dziesięć lat od siebie młodszego Garibaldięgo. Na nadzwyczajnym posiedzeniu Fan Klubu Presleya w Syracuse oficjalnie potępiono Priscillę jak również jej córkę Louise Marię „za brak serca”.

ICY STOP TELE

Jednym z najpopularniejszych zespołów w USA jest brytyjska grupa The Moody Blues, złożona z 40-latków. Pierwszy swój przebój, „Go Now”, zespół miał 20 lat temu. Sprzedano 50 milionów ich albumów, a tylko w grudniu ubiegłego roku The Moody Blues dał 90 koncertów.

GRAFICZNIE STOP

Chińska Republika Ludowa przygotowuje się do otwarcia pierwszej fabryki płyt kompaktowych.

ANICY STOP TELE

We Francji trwa walka o uratowanie piosenki francuskiej

przed zalewem muzyki anglo-amerykańskiej. W tym celu w dniach 5-12 stycznia urządzono Tydzień Piosenki Francuskiej, w czasie którego radiostacje radio- we i telewizyjne poświęciły specjalną programy piosence rodzimej. Akcja przynosi rezultaty, bo teraz na dziesięć bestsellerowych płyt siedem to nagrania francuskie. Jednym z najaktwniejszych „bojowników” o piosenkę francuską jest Charles Aznavour.

GRAFICZNIE STOP

Elton John poddał się w Australii skomplikowanej operacji czyszczenia strun głosowych. Artysta, który zaskłbił podczas australijskiego tournée nie mógł po udanej operacji przez 2 tygodnie mówić i prawdopodobnie nie będzie mógł śpiewać przez rok. Jego najbliższy przyjaciel Rod Stewart poddał się podobnej operacji dziesięć lat temu.

ICY STOP TELE

Japońska firma Yamaha obchodzi 100-lecie swego istnienia.

ROMAN WASCHKO

Na początku stycznia przestała istnieć osławiona, amerykańska formacja punkowa The Dead Kennedys. Ostatni album grupy, prowadzonej przez charyzmatycznego wokalistę Jello Biafrę, nosi tytuł „Bedtime For Democracy”.

☆☆☆

MGM — tak nazywa się nowy kwartet, którego liderem jest

nasz stary znajomy gitarzysta Bernie Marsden. Obok niego w zespole znaleźli się: Neil Murray (b), Mel Gailey (g) oraz John Marter (dr). Jak stwierdził Benek — „MGM postawił na sile dwóch gitar bez użycia żadnych klawiszów”. Czekamy na rezultaty.

☆☆☆

Dave Lombardo, perkusista lubianego przez zwolenników speed metalu amerykańskiego kwartetu Slayer, rozstał się niedawno ze swoimi kolegami. Tom Araya (b, voc), Kerry King (g) i Jeff Hannemann (g) prawdopodobnie zaproszą na jego miejsce TJ Scatlone z grupy Whiplash. Miejsmy nadzieję, że TJ będzie równie szybki jak Dave i następny LP Slayera będzie tak udany jak album „Reign In Blood”.

☆☆☆

Legendarna amerykańska kapela Vanilla Fudge postanowiła zreformować się tylko na specjalną trasę po USA. Kwartet ten załapał w 1967 r. supercieżka wersja numeru „You’re Me Hanging On” i trzy lata później, mając na koncie 5 LP, przestał istnieć. Jak przed laty w Vanilla Fudge ’87 spotkali się: Carmine Appice (dr, voc), Tim Bogert (b, voc), Mark Stein (k). Na trasie Vanilla Fudge ma wspomagać dwa inne dinozaury — grupy War i Rare Earth.

Ro-Rc

LP — 10 ♦ LP — 10 ♦ LP — 10 ♦ LP — 10 ♦

USA

1. Slippery When Wet — BON JOVI — Mercury
2. Different Light — THE BANGLES — CBS
3. Night Songs — CINDERELLA — Mercury
4. Licensed To Ill — BEASTIE BOYS — Def Jam
5. The Way It Is — BRUCE HORNSBY AND THE RANGE — RCA
6. Third Stage — BOSTON — MCA
7. Fore! — HUEY LEWIS AND THE NEWS — Chrysalis
8. Live 75-85 — BRUCE SPRINGSTEEN — CBS
9. Control — JANET JACKSON — A and M
10. True Blue — MADONNA — Sire

WIELKA BRYTANIA

1. Graceland — PAUL SIMON — Warner Bros.
2. The Whole Story — KATE BUSH — EMI
3. Different Light — THE BANGLES — CBS
4. Live Magic — QUEEN — EMI
5. No More The Fool — ELKIE BROOKS — Legend
6. Sweet Freedom — MICHAEL McDONALD — Warner Bros.
7. August — ERIC CLAPTON — Duck
8. Get Close — THE PRETENDERS — Real
9. True Blue — MADONNA — Sire
10. The Very Best Of Elkie Brooks — ELKIE BROOKS — Telstar

(wg Music Week 12.2/87)

NON STOP 9

Brytyjski, niezależny rynek płytowy przeżywa poważny kryzys. Nadzieje, iż indies staną się konkurencją dla płytowych potentatów okazały się pionne. Coraz mniej tytułów wydawanych przez niezależnych trafia na narodową, brytyjską listę. Niezachwiana pozycję utrzymują właściwie tylko 4 firmy: Beggars Banquet, Factory, 4AD i Mute. Nowe wytwórnie wciąż powstają, lecz zaledwie dwie z nich mają szansę dołączenia do „indies division one”.

Pierwsza to Creation, założona w 1983 r. w Londynie przez 3 Szkotów: Alana McGee, Richarda Greena i Josepha Fostera. Alan jest szefem firmy, Richard zajmuje się finansami, zaś Joseph pełni rolę producenta. Jednocześnie są również muzykami tworzącymi zespół Fluff Bang Pow. Początki działalności firmy nie zapowiadały większych sukcesów. Pierwszy singiel — dalekiej od komercji grupy The Legend — przeszedł bez echa. Nie zrażeni tym młodzi Szkoci (najstarszy z nich — Alan — ma 26 lat) wpadli na pomysł stworzenia własnego klubu. Tak powstał „The Living Room”, jedyne w połowie lat 80-ych miejsce w Londynie, do którego zapraszano na występy zespoły mało znane, nie posiadające jeszcze kontraktów. Pierwszy album sygnowany przez Creation „Alive in the Living Room” mimo fatalnej jakości nagrania jest dzisiaj klasycz-

na pozycją rodzącego się wówczas „garage power pop” jak nazwano muzykę lansowaną przez firmę. Na płycie znalazły się nagrania 9 zespołów, m.in. Jasmine Minks, Pastels, Loft, Mekons, June Brides, TV Personalities i The Legend. Prekursorem nowego brzmienia zespołów związanych z Creation był The Smiths. To on przetarł szlaki dla alternatywnego pop made in Creation. Zamiarzeniem Alana McGee było połączenie muzyki dwóch

przyjaciół z innego szkockiego zespołu The Jesus and Mary Chain. Po otrzymaniu kasety demo Alan sprowadził go na występ do „Living Roomu”. Jeszcze przed zakończeniem pierwszego utworu McGee miał przygotowany kontrakt. „The Jesus and Mary Chain to zupełnie nowy rodzaj muzyki. Muzyki, która nie ma jeszcze nazwy. Lecz jeśli ktokolwiek zechce ją zaszkladkować, to go dopadnę i wykończę. Jeżeli Johnny Rotten był Anty-Chrystem, to

Garażowy

okresów: lat 67—69 i 77—79. Zespoły, których muzyka odpowiadała tym warunkom natychmiast otrzymywały propozycję kontraktu. Nie wszystkie się sprawdziły. Po krótkim stażu w wytwórni odpadły: Revolving Pait Dream, The X-Men, The Legend, Pastels i Membranes. Przedostatni z nich, prowadzony przez Szkota Stephena Pastela, mimo iż nagrał dla Creation tylko jednego singla „I'm alright with you”, wprowadził brzmienie, jakie w pełni rozwinęła później grupa, która w 1985 r. stała się sensacją na miarę Sex Pistols (choć w zupełnie innym znaczeniu). Bobby Gillespie — wokalista związanej z firmą Alana McGee formacji Primal Scream polecił Creation

The Mary Chain jest reinkarnacją samego diabła”. Jak widać z tej wypowiedzi, Alan był zafascynowany zespołem. Kolejne londyńskie koncerty grupy braci Reid były pasmem skandali. Atmosfera sensacji wokół zespołu spowodowała zainteresowanie firmą Creation, której nazwa w ciągu zaledwie kilku miesięcy (na początku 1985 r.) stała się sławna, afe i kontrowersyjna. Mnożyły się głosy, iż punkowe wybryki z drugiej połowy lat 70-ych były niczym w porównaniu z działalnością Alana McGee i The Jesus and Mary Chain. Fala emocji szybko jednak opadła. Po wydaniu singla „Upside Down” The Jesus and Mary Chain przeniósł się do wytwórni Blanco Y Negro. Jednakże Creation miała już markę. Ponieważ znaczna część produkcji firmy stanowiły trudno dostępne single, wydano składankowy long-play „Different For Domeheads” zawierający przekrój działalności wytwórni. Album ten przeznaczony był głównie na rynek europejski. W tym samym czasie Creation wydała płytę długogrającą pierwszego wykonawcy spoza wysp brytyjskich — „Kaleidoscope World” grupy Chills z Nowej Zelandii. Jednak najważniejsze zespoły związane z tą firmą pochodzą ze Szkocji: Jasmine Minks, Primal Scream, oraz z Anglii: Bodines i Weather Prophets.

Jasmine Minks ma na swoim koncie 3 duże płyty — „Jasmine Minks”, mini album „1234567 All Good Preachers Go To Heaven” i „Sunset”. Powstał w Glasgow

Primal Scream



w 1983 r. Jego muzyka, podobnie jak pozostałych 3 grup jest surowa (1 LP nagrano w ciągu 2 dni!), bliska korzeniom rock and rolla, z mocno zaznaczoną perkusją. Zderzają się w niej elementy wydawałoby się nie mające ze sobą nic wspólnego — drapieżny wokół, brzmienie ocierające się o Buzzcocks i chórki a'la wcześnie Beatlesi.

Sekstet Primal Scream pochodzi również z Glasgow. Ciekawostką jest, iż wokalista i lider Bobby Gillespie gra

Stamtąd trafiła na biurko Alana McGee i już miesiąc później ukazał się pierwszy singiel „Ged Bless”. Twórczość Bodines umiejscowiona jest pomiędzy muzyką Felt i Echo and the Bunnymen z elementami funky, chociaż sami muzycy przyznają się raczej do wpływu Blue Orchids i Wild Swans. W jednym z wywiadów wokalista Michael Ryan wyjaśnił co jest powodem świeżości muzyki spod znaku Creation: „My wszyscy staraliśmy się unikać tych rzeczy.



Pete Astor

power pop

okazjonalnie na perkusji w... The Jesus and Mary Chain. Swoją muzykę Primal Scream buduje na delikatnym brzmieniu gitary i niezwykle prostej partii sekcji rytmicznej. Słuchając jego muzyki nasuwa się skojarzenie z wczesnym Orange Juice. Zapraszając na wspólne koncerty, zespół pomagał innym grupom: The Loft, Big Flame, Pastels. Pierwszy singiel „All Failed Down/It Happens” ukazał się w 1984 r., zaś na ten rok planowany jest debiutancki album.

Bodines to czterech 20-latków, których oficjalny debiut miał miejsce w słynnym „The Hacienda” w Manchesterze. Nazwa zespołu pochodzi od postaci z TV serialu „Beverly Hills 90210” (Jethro Bodine). Kariera płytowa Bodines rozpoczęła się od wysłania demo do fanzimu „Hungry Beat”.

które wykończyły kilka debiutów zespołów, np. Orange Juice. Nagrał 1 dobry album, a potem zgubił gdzieś entuzjazm. Innymi słowy stał się w pełni perfekcyjny i profesjonalny. A to jest początek śmierci dla twórczości.”

Niewątpliwie najciekawszą formacją, nie tylko spośród omawianych, ale także na całym brytyjskim rynku jest The Weather Prophets. Pod tą nazwą istnieje dopiero od końca 1985 r. Powstał 3 lata wcześniej jako The Living Room, z inicjatywy Pete Astora. Latem 1983 r. zmienił nazwę na The Loft, w tym samym czasie kiedy Astor rozpoczął współpracę z tygodnikiem New Musical Express jako recenzent koncertów. W The Loft grało jeszcze 2 innych dziennikarzy: Bill Prince z Sounds i Andy Strickland z Record Mirror. Owa dwój-

ka plus bębniarz Dave Morgan nagrała dla Creation singiel „Why does the rain” i EP „Up the hill and down the slope”, po czym rozstała się. Astor kontynuował działalność w Weather Prophets, wydając w ub. roku 2 znakomite single „Naked as the day you were born” i „Almos prayed”. Weather Prophets gra połączenie wszystkiego co do tej pory stworzyła wytwórnia Creation. Jest więc w jego muzyce ściana dźwięku, brzmienia lat 60-ych, ballada, elementy psychodelii, oraz punkowa werwa.

„Jesteśmy kalejdoskopem tego wszystkiego co było i jest najciekawsze w muzyce pop” twierdzi Alan McGee i wszystko na to wskazuje, że ma rację.

Za miesiąc kolejna niezależna wytwórnia — In Tape.

PRZEMYSŁAW MROCZEK

Polska fonografia '86

o zarzynaniu kury znoszącej złote jajka!

Ani się człowiek spostrzegł, a już przyszedł czas na tradycyjne, doroczne podsumowanie naszej fonografii. Znów, ku utrapieniu sekretarza redakcji, muszę je zrobić w dwóch odcinkach, gdyż nie mam jeszcze danych ze Składnicy Księgarskiej, która, co by o niej — a dokładnie: o personelu podległych jej placówce, wpływającym swoimi zamówieniami na wysokość nakładu poszczególnych tytułów — nie mówić, jest potentatem w dystrybucji płyt i kaset.

Firmy mniejsze (państwowe, polonijne i prywatne) radzą sobie z rocznym remanentem znacz-

nie lepiej! I dlatego od nich zacznę prezentację krajowej fonografii, która — moim zdaniem — upadła w ub.r. na dno.

TONPRESS

Przedstawione niżej dziesiątki bestsellerych longów i singli dotyczą wielkości produkcji, a nie sprzedaży.

LP's

1. SX T 56 „Hell Comes To Your House” — składanka — 120 000,

NON STOP 11

2. SX-T 69 „The Singles 81-85” Depeche Mode — 110.000.
3. SX-T 67 „Aya RL” — 90.000.
- SX-T 51 „Jeszcze młodsza generacja” — składanka — 90.000.
4. SX-T 45 „At His Best” Eddy Grant — 85.000*.
5. SX-T 63 „Low Life” New Order — 60.000.
- SX-T 64-5 „Poland” Tangerine Dream — 60.000.
6. SX-T 73 „Nowa Aleksandria” Siekiera — 45.000.
7. SX-T 50 „Kapitan Nemo” — 30.000.
8. SX-T 31 „Karol Szymanowski” — 10.000.
- SX-T 32 „Te Deum” Krzysztof Penderecki — 10.000.

* nakład w całości wyeksportowany

SP's

1. S-575 „Warsaw In The Sun” Tangerine Dream — 25.000.
2. S-590 „Love Will Tear Us Apart” Joy Division — 20.000.
- S-555 „Jest bezpiecznie” Siekiera — 20.000.
- S-573 „Dzieci z brudnej ulicy” TZN Xenna — 20.000.
- S-602 „Pierwszy” Wakacje w Rzymie — 20.000.
3. S-577 „Anatomia — ja płynę, płynę” Lombard — 15.000.
- S-594 „Right Or Wrong” Country Minstrels — 15.000.
- S-596 „Kradnij mnie” Rendez Vous — 15.000.
- S-582 „Nie, nie kochaj mnie” Mr. ZOOB — 15.000.
4. S-561 „Never Again” Pete Shelley — 10.000.

Łącznie Tonpress wyprodukował 1.184 tys. egz. dużych płyt (prawie dwa razy więcej niż w 1985 r., więcej niż kiedykolwiek — pierwsza duża płyta, grupy VOX, ukazała się w 1980 r., w nakładzie 17,4 tys. egz.), 1.120 tys. SPs i EP's (niestety, ponad dwa razy mniej niż przed rokiem!) oraz 220 tys. kaset C-40 i 89 tys. kaset C-60 (w obu asortymentach znacznie mniej niż rok temu). Po przeliczeniu na C-40 otrzymaliśmy w sumie 353 tys. egz., a więc tyle co w 1984 r. (w ub.r. wyprodukowano — w przeliczeniu na C-40 — 582,2 tys. kaset). Przy czym na kasetach firma wydała wyłącznie pozycje dla dzieci i tzw. żywe słowo, czyli słuchowiska science fiction.

Przy okazji uspokajam zdenerwowanych poszukiwaniem „pod choinkę” reklamowanych przez sztandarowy „Metronom” longów „Seurios Business” Johnny Wintera i „Black Celebration” Depeche Mode. Wyszły one dopiero w styczniu br’

Zbierając powyższe dane wspominaliśmy w Tonpresie czasy, kiedy to na singiel grupy Pink Floyd „Another Brick In The Wall” wpłynęło w 1980 r. 924.000 zamówień, a trzy lata później 7 longów miało nakłady ponad stu tysięcy, w tym dwa: „Unu” Perfectu i „Lady Pank” — ponad dwustutysięczne!

A dzisiaj? Na początku zastrzegłem się, iż podane nakłady dotyczą produkcji, a nie faktycznych zamówień handlu. Tajemnicą producenta jest wielkość zapasów powstałych w wyniku tłoczenia płyt na podstawie własnego rozpoznania popytu. A są one niemałe. Do tematu powrócę w przyszłym miesiącu. Dodam tylko, iż na singiel grupy Kult (S-618) z piosenkami „Piłoci” i „Do Ani”, która w lutym notowaniu NS 20 była na 17 miejscu (5 miesięcy), 25 ty-

godni znajdowała się na LP’3 (24.01.87 była na pozycji 7) i zajęła 8 miejsce w podsumowaniu 250 list przebojów pr. III PR, wpłynęło z sieci detalicznej RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamówień na... 1.700 (słownie: jeden tysiąc siedemset) egzemplarzy!!!-

WIFON

1. LP 092/MC 0219 „Greatest Hits” Secret Service — 116.913*.
2. LP 086/MC 0215 „Chroń mnie” BAJM — 104.996.
3. LP 090/MC 0218 „Wiecej słońca” Bolter — 80.509.
4. LP 091/MC 0220 „Bobbysocks” — 71.368.
5. LP 058 „Ryszard Skiba Skibiński” — 69.027.
6. LP 072 „Imagination” — 65.870.
7. LP 087/MC 214 „Dancing Party” — 63.396.
8. LP 077 „Baden-Baden” — 44.822.
9. LP 074 „Nie było ciebie tyle lat” Krystyna Giżowska — 39.037.
10. LP 097 „Najpiękniejsze kolędy” — 38.472.

* łączny nakład płyty i kasety

Jak wiadomo, w 1985 r. longplay grupy Baden-Baden był na I miejscu (146.957), Kiedy więc „Złota Płyta”?

W sumie WIFON sprzedał 796.937 płyt i 181.385 kaset. Niestety, nie mam danych za rok 1985 i dlatego nie mogę dokonać wiwisekcji tej firmy. Wystarczy jednak porównać wysokość nakładów laureatów z lat 85-86. To też mówi o produkcji i zamówieniach handlu.

ARSTON

Przypomnę, iż firma ta wystartowała pod koniec 1983 r., a od ponad dwóch lat produkuje płyty we własnej tłoczni. (W 1985 r. wydała 3 tytuły w łącznym nakładzie 60.000 egz.). Poniższe dane dokumentują całą zeszłoroczną produkcję ARSTONU: longi (ALP) i single (AS).

1. ALP-006 „Edyta Geppert” — 73.568.
2. ALP-005 „Daab” — 52.000.
3. AS-009 „Shakin’ Stevens” — 35.800.
4. ALP-007 „Urszula 3” — 8.600.
5. AS-008 „Danny King” — 5.310.
6. ALP-004 „Limahl” — 2.420.
7. ALP-001 „Franek Kimono” — 1.904.

POLTON

Już rok temu pisałem o znacznym ograniczeniu produkcji, zresztą z przyczyn od firmy niezależnych. Wtedy wydała 8 tytułów, w łącznym nakładzie 380 tys. egz. A jak wygląda rok ubiegły? Spójrzmy na tabelkę i wnioski wysnujemy sami.

1. LPP-002 „Irek Dudek No 1” — 60.000.
2. LPP-027 „Live ’86” Tadeusz Nalepa — 30.000.
3. LPP-026 „Wolne loty” Marek Biliński — 29.000.
4. LPP-029 „Na progu raj” Piotr Fronczewski — 25.000.
5. LPP-028 „Bardzo groźna księżniczka i ja” Martyna Jakubowicz — 23.000.
6. LPP-018 „Piosenki” Edward Stachura — 10.000*.
7. LPP-017 „Fryderyk Chopin” — 1.600.

* w 1985 r. wyprodukowano 30.000 egz.

Gwoli prawdy trzeba dodać, iż Polton wyeksportował do ZSRR 9.500 egz. płyty String Connection (LPP-008), 7.000 Budki Suflera „Czas czekania, czas ośnienia” (LPP-011) i 20.000 „Irek Dudek No 1”. Ponadto firma wydaje w niewielkich nakładach (do 1.000 egz.) kasety magnetofonowe z replikami płyt, w całości przeznaczone na eksport oraz — już w ilościach znaczących — kasety do nauki języków, lecz to już zupełnie inna historia.

POLMARK

Wydaje tylko kasety. W ub.r. handlował niemal całą swoją ofertą repertuarową, dostarczając — w zależności od zamówienia — nawet i 30 egz. jednego numeru. Widać mu się to opłaciło. I bardzo dobrze.

Z oferty 25 tytułów, skierowanych do sprzedaży (w kraju i za granicą), wydanych w łącznym nakładzie 219.556 egz. (w 1985 — ok. 250 tys., w 1984 — ok. 300 tys.), podają tylko szczytową dziesiątkę.

1. PK-133 „Edyta Geppert” — 35.620,
2. PK-121 „Papa Dance” — 24.937,
3. PK-123 „O dwóch takich co ukradli księżkę” Lady Pank — 19.540,
4. PK-118 „Crush” OMD — 19.440,
5. PK-124 „Waly Jagiellońskie” — 16.539,
6. PK-134 „Tina Turner” — 12.700*,
7. PK-116 „Shakin' Dudi” — 11.003,
8. PK-122 „The Best Of” Dwa plus Jeden — 9.901,
9. PK-126 „Kat” — 9.710,
10. PK-127 „Urszula Sipińska” — 9.690.

* tytuł w całości eksportowany.

Przypomnę, iż w 1985 r. na podobnej liście byli Shakin' Dudi (24,8 tys. egz.) i OMD (20,0).

Rok temu pierwszą część podsumowania tytułowałem „Podzwonne dla firm polonijnych”. Jak widać tytuł był mylący, gdyż firmy te jeszcze dyszą. Choć nie wszystkie. Z panoramy polskiej fonografii rozrywkowej zniknęły Merimpex, który przestawił się na produkcję kaset do nauki języków i Savitor, którego spiritus movens, w interesującej nas dziedzinie, był Tadeusz Neneman. Jego śmierć spowodowała faktyczną likwidację działu płytowego. Odeszli ludzie i nie sądzę, by można było jeszcze przywrócić dawną świetność firmy. Oczywiście Savitor — o czym pisałem w „NS” — nosił się z zamiarem wycofania z tej branży, ale uważam, że gdyby żył dyrektor Neneman, to walczyłby z przeciwnościami losu. Zbyt wiele serca włożył w działalność firmy, pierwszej spośród polonijnych na naszym rynku fonograficznym. A tak „Anatomia” Lombardu i „Anna Natalia” były ostatnimi tytułami, spośród 26, wydanych w ub.r., w nakładzie, bodajże po 50.000 egz.

Łuźniej zrobiło się także wśród prywatnych producentów, którzy oferowali tylko kasety magnetofonowe.

VEGA

Ruszyła w listopadzie '82. Do końca ub.r. wydała 18 tytułów: reedycje płyt wydanych przez innych producentów (w tym tzw. muzykę poważną), składanki oraz propozycje własne (m.in.

„Maanam” 83/85, który osiągnął największy nakład, bo 16 tys. egz.; „Tama” Krzysztofa Dudy, „Skiba” Ryszarda Skibińskiego, RSC).

W 1986 r. VEGA wydała 6 tytułów, w łącznym nakładzie 36.856 egz. (w tym Daab — 10.000 oraz BAJM i Bolter — repliki płyt WIFONU — razem 4.000), który niemal w całości był rozprowadzany przez sklepy uspołecznione. Przy cenie detalicznej 850 zł dało to 26,2 mln zł obrotu. Koszta własne wyniosły 11,3 mln zł, ale... po odjęciu 50 proc. podatku obrotowego, tj. 13,1 mln zł, które wchłonął Urząd Skarbowy, dla dwóch właścicieli firmy zostało do podziału 1,8 mln zł, pomniejszonych o podatek dochodowy! Czy to jest dużo!

Właściciele VEGI otrzymali z Ministerstwa Kultury i Sztuki zgodę na działalność w 1987 r., wyraźnie ograniczoną do współpracy z przedsiębiorstwami państwowymi (pomniejszonymi o Polskie Nagrania, które — nie wiem dlaczego — nie chcą kooperować z prywaciarzami). Odpadły więc możliwości zakupu licencji w Wydawnictwie ROGOT, firmach polonijnych czy agendach PSJ i Alma-Art. Niestety, MKiS nie ma chyba żadnego wpływu na decyzje Ministerstwa Finansów, które ustaliło ów 50 proc. podatek obrotowy (dla firm państwowych obniżony w ub.r. do 40 proc.) na kasety magnetofonowe. To on spowodował horrendalną zwyżkę cen. Pisałem zresztą o tym wielokrotnie w „NS”. Jako ciekawostkę dodam, iż widziałem kasety firmy polonijnej Stanset Trade z Zielonej Góry, z dwoma gramami komputerowymi, o minucie 7,5 min., w cenie... 920 zł!!!

W tej sytuacji z dniem 31.12.1986 VEGA zawiesiła działalność, a jej właściciele myślą o zmianie profilu produkcji.

Ktoś może powiedzieć: no i dobrze! jednego prywaciarza mniej! Ale przecież Skarb Państwa poniesie ewidentną stratę, stracą firmy fonograficzne sprzedające licencje (a kiedy koszty nagrania idą w miliony, to był to jakiś sposób na zwrot części poniesionych wydatków), handel, który brał 15 proc. marży. Straci odbiorca, który często pozbawiony jest (z winy handlu) dylematu płyta (tańsza) czy kasecie (droższa)?

Z tych samych powodów 31.12.86 zakończyła działalność firma SONUS, która powstała w lutym '82. Wydała 28 tytułów (podobnie jak VEGA składanki, reedycje i własne propozycje), lecz w ub.r. tylko dwa: Aya RL (replika płyty Tonpressu) i składankę — po 2.000 egz. każdy.

Na bazie SONUSA powstała, prowadzona przez Ryszarda Adamusa firma ARA, która zamierza produkować kasety czyste (C-40 i C-60), kasety komputerowe (C-15), kasety z programami do komputerów Atari, Commodore 64 i Spectrum oraz promocyjne ilości kaset z repertuarem polskim na konkretne zamówienie.

Jest jeszcze KAROLINA. Coś tam syczy ślaską COBRA. Jest to tabedzi śpiew. Prywaciarzy, Polonusów i firm państwowych, choć tych ostatnich z innych powodów. Czują się jak zarzynana kura. A że znosiła ona złote jajka. Nie tam.

Za miesiąc prezentacja dokonań Muzy i Pro-nitu, bilans Składnicy Księgarskiej i ostateczne podsumowanie. Całość, jak przypuszczam, krótsza niż niniejsza część. I dobrze, gdyż mnie — po zapoznaniu się z danymi, które Wam przekazałem powyżej — resztki włosów stanęły dęba.

JERZY BOJANOWICZ

NON STOP 13



KAPITAN NEMO

S X-T 50 cena zł 550

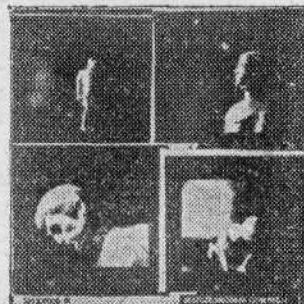
... debiutancki krążek Kapitana Nemo jest pozycją, której nie powstydziłyby się chyba światowe firmy parające się wydawaniem płyt z rockiem elektronicznym, techno rockiem, czy jak kto woli — new romantic.
... coś, co wyróżnia tę płytę od innych krążków tego gatunku: równoległe stosowanie brzmień syntetycznych i akustycznych, dzięki czemu bezduszne i zimne zazwyczaj syntezatory tętnią swoim elektronicznym życiem.

Krzysztof Domaszczyński — Razem nr 2 z 11.01.87 r.

JESZCZE MŁODSZA GENERACJA S X-T 51 cena zł 550

Na krążku... znajdziemy kilka kawałków znanych z anteny radiowej jak: „Piosenkę młodych wioślarzy” Kultu, „Głupi numer” Madame, „Ja myślę” Made In Poland, „Nasza ściana” Aya RL, czy „Na skrzyżowaniu ulic” Rendez Vous. ... Jednym z największych hitów jest „Zabijanka” T. Love.

Marek Wiernik — Słowo Powszechne nr 92 z 13.05.86 r.



HELL COMES TO YOUR HOUSE S X-T 56 cena zł 600

... rzetelna wizytówka pierwszej i drugiej ligi metalowego rynku na świecie.
[Ekscytylujący tytuł... nawiązuje do specyficznej otoczki horroru i grzechu, w jakiej rodzi się ta muzyka. ... Znowu atrakcyjna okładka z obrazem Terry'ego Oakesa. Licencja Music for Nations.

(peg) — Express Wieczorny nr 143 z 28.07.86 r.

AYA RL

S X-T 67 cena zł 550

... Każdą sylabę i każdą nutę podporządkowano bez reszty nadrzędnej koncepcji — prowokowaniu, irytowaniu i zmuszaniu do myślenia, do wycieczki w głąb siebie...

Jan Skaradziński — Walka Młodych nr 35 z 31.08.86 r.

W sprzedaży:

Kluby Międzynarodowej Książki i Prasy
Sklepy firmowe Tonpress KAW, Warszawa, ul. Rutkowskiego 35, Petofiego 3.
Punkty sprzedaży Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego.
Sprzedaż wysyłkowa. — wpłata przekazem na konto:
Biuro Usług Promocyjnych — Trax, Sopot ul. Kościuski 11/1
Bank Spółdzielczy Rzemiosła — Gdańsk, Nr konta 919416-35507-136-61
Na odwrocie przekazu należy podać tytuł i dokładny adres.



ORGANIZATORZY KONCERTÓW,
FESTIWALI, PRZEGŁADÓW,
KIEROWNICY KLUBÓW I DOMÓW KULTURY,
PRZEDSTAWICIELE FIRM FONOGRAFICZNYCH
ORAZ INNI ZAINTERESOWANI!

HOT CLUB HYBRIDY

27 37 63 00-019 W-wa ul. Kniiewskiego 71/9

PROPONUJE KONCERTY ZESPOŁÓW

MANAGER

IZRAEL

25 43 64

KULTURA

25 43 64

NIEPODLEGŁOŚĆ

40 76 51

TROJKĄTÓW

APOGEUM

25 43 64

ARMIA

871 55 39 09

DEUTER

40 76 51

DEZERTER

40 08 56

IMMANUEL

T.LOVE

ALTERNATIVE

40 76 51

ZGODA

40 47 06

25 99 41



...imprezy, konkursy...

• „Metalmania '87” odbędzie się w dniach 3—4.04. Pierwszego dnia wystąpią zespoły Hammer (laureat OMPP '86), Destroyer, Turbo i TSA, a drugiego — Dragon, Stos i Wilczy Pająk (znane z poprzedniej edycji tej imprezy) oraz Open Fire i Kat. Gwiazdami przeglądu będą każdego dnia zachodnoniemieckie grupy Helloween i Running Wild oraz Overkill (USA). Początek koncertów o godz. 17.00. Miejsce: Hala Widowiskowo-Sportowa „Spodek” w Katowicach. Do 20 bm. można zamawiać bilety (na jeden koncert: 1.500—1.100—900 zł + 60 zł) w Klubie Miłośników Muzyki Heavy Metal, ul. Bogucicka 2, skr. poczt. 12536 40-264 Katowice 11. Wpłacający winien na odciśnięciu przeznaczonym dla adresata podać swój dokładny adres i — oczywiście — datę interesującego go koncertu.

• Komitet Organizacyjny XXIV KFPP Opolo '87 oraz ZG ZAKR i „Estrada Opolska” ogłaszają otwarty konkurs na piosenkę. Jury — powołane przez organizatorów — przyzna nie mniej niż 6 i nie więcej niż 12 równorzędnych wyróżnień, każde w kwocie

nie mniejszej niż 50.000 zł (do równego podziału między autorem i kompozytorem). Materiały tekstowe, nutowe i nagrania należy nadsyłać do 15 kwietnia br., pod adresem: ZG ZAKR, ul. Hipoteeczna 2, 0-950 Warszawa lub „Estrada Opolska”, ul. Kośnego 32a, 45-056 Opole, z dopiskiem „konkurs na piosenkę”. Tam też szczegóły.

• Krajowy Festiwal Polskiej Piosenki „Opole'87” odbędzie się w dniach 25—28.06. Organizatorzy nie przewidują na głównym nurcie imprezy koncertu rockowego, chyba, że zrealizuje go pr. III PR. obchodzący swoje 25-lecie (a są takie możliwości). Szczegóły za miesiąc.

...film...

• Najpierw była Zdzisława Sośnicka, potem Małgorzata Ostrowska, a teraz Beata Kozidrak, która gra księżniczkę-Sandrę w filmie „Pan Kleks w kosmosie” (scenariusz i reżyseria Krzysztof Gradowski) i śpiewa piosenkę „Rock kometa” (muz. A. Koryński i B. Kozidrak, sl. K. Gradowski i B. Kozidrak).

...konstelacje...

• Zespół Kapitan Nemo tworzą obecnie: Bogdan Gajkowski — instrumenty klawiszowe, gitary, śpiew; Rafał Błażejewski i Mariusz Kozak — instrumenty klawiszowe, Mieczysław Felecki — gitara basowa i Adam Kolarz — perkusja. Kontakt z zespołem: Warszawa, tel.: 42-08-98.

• Grupa Alter Ego powstała na początku ub.r. Uczestniczyła w festiwalu jarońskim (duża scena). Działa przy KCM „Cytryna” w Łodzi, w składzie: Arek Bogus — saksofon altowy, Piotrek Cyszanowski — gitara basowa i śpiew, Wojtek Lemański — skrzypce, Bogdan Sobieszek — gitara i Maciej Wagner — perkusja. Muzyka — jak mówią — jest nową falą skażoną jazzem. Opiera się na silnym zróżnicowaniu rytmicznym oraz współbrzmieniu saksofonu i skrzypiec. Teksty są dobrane spośród wierszy polskich poetów współczesnych oraz pisane przez członków zespołu.

Alter Ego



16 NON STOP

• Destroyer powstał w styczniu 1985 r. i od razu został laureatem miejskich eliminacji OMPP w Bytomiu. Wówczas grał w składzie: W. Zięba — perkusja, G. Fredyk — gitara i M. Loza —



Destroyer

Fot. MACIEJ GŁOWACZEWSKI

gitara basowa, śpiew. Miesiąc później skład powiększył się o A. Stomkowskiego — gitara. Od tego czasu Destroyer zdobył liczne nagrody i wyróżnienia śląskich przeglądów. Pod koniec ub.r. nagrał utwory „Antychryst”, „Czarne okręty” i „Potępieniec”. Jaką więc wykonuje muzykę?

...wydawnictwa...

• „Blues, jazz, rock” to nadtytuł grudniowej edycji poznańskich „Spojrzeń”. Wśród artykułów m.in. „U źródeł, czyli o tylko blues” Dionizego Piątkowskiego, „Co jest grane” Krzysztofa Wodniczaka, stała pozycja Ryszarda Glogera „Lektury w Dur i moll”, druga część pseudonimów, przewisk i przydomków w opracowaniu Rafała Wagnerowskiego i wywiad z... Wojciechem Mannem, który „lubi przejmować się muzyką”.

...nasi za granicą...

• Po pobycie promocyjnym w RFN Stanisław Sojka udał się do Wlk. Brytanii, gdzie wziął udział w realizacji płyty Annabelle Land (obok m.in. perkusisty grupy Europeans i Joan Armatrading — gitara i gitara basowa), grając na fortepianie i instrumentach klawiszowych, 5.05. Stanisław Sojka rozpoczyna trasę koncertową po RFN (Hamburg, Berlin, Kolonia, Monachium, Düsseldorf i Frankfurt), a następnie będzie nagrywać w Londynie longplay dla RCA. Pod koniec października ub.r. firma ta wydała płytę „Stanisław Sojka”.

...fonografia...

• Pod koniec ub.r. zakończono pracę nad longiem „Kolorowy telewizor” Grzegorza Markowskiego. W nagraniu brał udział: Jacek Gola (Lady Pank) — perkusja, Robert Jaszewski (Oddział Zamknięty) — gitara basowa, Tomasz Pierzchański (Daab) — saksofon, Cezary Bieźniowski

(grywa w najlepszych lokalach jak „Kamieniotęczy” i „Czarny Kot”) — gitara i Janusz Skowron (Tomasz Stanko) — instrumenty klawiszowe. Realizowali je Andrzejowie: Sasin i Lupa. Płyte wydadzą Polskie Nagrania.

● Jacek Skubikowski nagrał czwartą płytę długogrającą, która będzie zatytułowana „Zie słowa”. Pomagali mu: Jan Borysewicz, Rafał Paczkowski, Janusz Skowron, Marcell Latoszek, Maciej Januszko, Arkadiusz Zak, Krzysztof Scierański i Marek Surzyn. Album wyda (po wakacjach) Pronit.

...z wizytą u nas...

● Poza nami koncerty grupy Metallica. Z powodu choroby wokalistki PAGART odwołał lutowy przyjazd włoskiego duetu Al Bano — Romina Power. Ale...

1 bm. — Gdańsk, 4 i 5 — Warszawa, 6 — Łódź, 8 — Wro-

bejmującego Austrię, Węgry, Czechosłowację, Polskę i Związek Radziecki, promujące nie tylko czwarty album „In The Middle Of Nowhere”, PAGART zaprasza już w kwietniu.

● Dalsze (choć nie tak znów odległe) plany PAGARTU: 25.05. początek — liczącej 6-7 koncertów — trasy grupy Marillion.

● 29.04.—10.05. to termin wspólnej trasy koncertowej Jana Skrzeka, zespołu Turbo i gościa z CSRS Dalibora Jandy z zespołem Prototyp. Promocja płyt: „Kawaleria szatana” Turbo i „Górniki Blues” Jana „Kykasa” Skrzeka.

...kronika towarzyska...

● 21.01.1987 Iwona Mołńska i Ireneusz Dudek podjęli decyzję o wspólnym prowadzeniu gospodarstwa domowego. Irku, życzymy Ci abyś jak najdłużej śpiewał Iwonie „to ty słodka”.



Shaky

● Piotr Pawłowski z grupy Made In Poland prosi o poinformowanie wszystkich zainteresowanych, iż nie ma nic wspólnego z Piotrem Pawłowskim z grupy Da Da, choć nosi pseudonim „Dada”.

...fon cluby...

● Papa Dance „Lala”: ul. Adama 16/16, 40-000 Katowice.

● Kapitan Nemo: ul. Krajewskiego 19a/605, Opole, tel.: 256-96.

● Piotr Niewiarowski, manager zespołu Lombard, informuje, iż z dniem 31 marca br. cofa autoryzację fan klubowi „Adriatyk” z Krakowa. Decyzję tę spowodowały nieodpowiedzialna działalność prezesa i-c i skargi fanów, których Lombard zaprasza do udziału w innych swoich fan klubach.

JERZY BOJANOWICZ



Grzegorz Markowski

Fot. MIROSŁAW STĘPNIAK

ciaw, 9 — Poznań i 10 — Zarze, to terminarz drugiej trasy koncertowej Shakin' Stevensa, który od poprzedniej wizyty u nas (październik '85) powiększył swą dyskografię o single: „Merry Xmas Everyone” (1 miejsce na listach przebojów), „Turning Away” i „Because I Love You” (wydany w X '86) oraz longplay „Lipstick, Powder And Paint” (wszystko Epic). Singiel „Because I Love You” nosi numer Shaky 2 — poprzednio podobnie oznaczono „The Shakin' Stevens EP” (XII '82). Program bazuje na płycie „Greatest Hits” uzupełnionej późniejszymi utworami.

● „Modern Talking Live — Thomas Andreas Show”, 11 osób na estradzie, własne oświetlenie i nagłośnienie. Po raz pierwszy w życiu bez play backu. Oryginalni muzycy studyjni duetu (niestety, bez Günthera Bolanda, który nie występuje na scenie, zajmując się innymi sprawami) + chórek. Na koncerty, w ramach tournée o-

Na dostatecznie

Dokończenie ze str. 8

wielka energia w rozpowszechnianiu łazarkiewiczowej „Fali” powinna zniechęcić do zagadnienia niejednego.

Stopień: dwa.

...INNE...

Tragiczna śmierć Wacława Kisielskiego okryła żalobą środowisko artystyczne... Z kolei kluby studenckie coraz bardziej utwierdzają się w przekonaniu, że kultura muzyczna to nie tylko dyskoteki, a poziom rozlicznych piosenek mundialowych zastrwożył nawet głuchych. W

Teatrze Wielkim w Łodzi wystawiono eksperymentalnie „Faust Goes Rock”.

Bez stopnia.

★

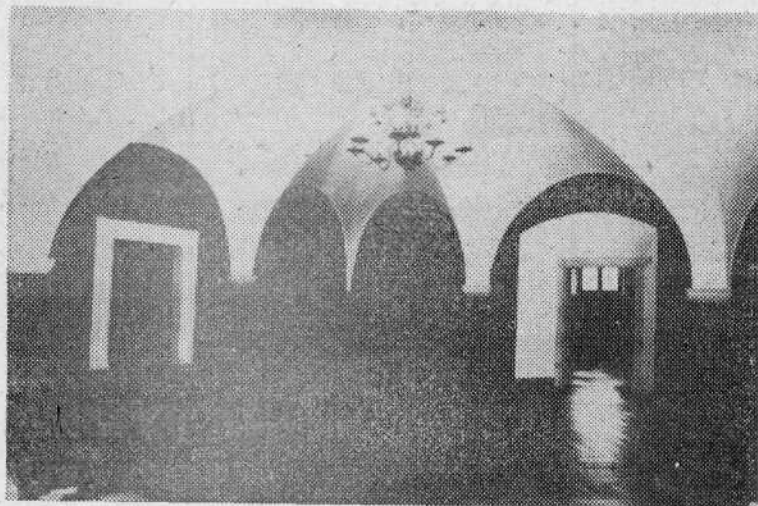
Zbierzmy oceny. Trzy, cztery, trzy, cztery minus, dwa plus, trzy minus, dwa plus, dwa... Hm, nigdy nie byłem nauczycielem ale wychodzi na to, że na (a właściwie za) okres przewidyjcie wystawie trójkę, słabą trójkę.

Było więc „państwowo”, było przeciętnie, było dostatecznie.

pisal i oceny wystawial
JAN SKARADZIŃSKI

NON STOP 17

„ZAMEK KRÓLEWSKI W WARSZAWIE” na barwnych przezroczach **EPOKI-SLAJD**



Tekst: Zespół autorski z Zamku Królewskiego pod kierownictwem prof A. Gieysztor

Fot.: S. Jabłońska

Cena 300 zł

24 slajdy przedstawiające m.in. gotyckie i renesansowe piwnice, XVI—XVII-wieczne komnaty dworskie i poselskie oraz pochodzące z czasów Stanisława Augusta sale pierwszego piętra.

U W A G A!

JUŻ WKRÓTCE W SPRZEDAŻY

„ZAMEK KRÓLEWSKI. APARTAMENT WIELKI”

Sprzedaż prowadzą Salony Wydawnictwa „Epoka”:

Warszawa, ul. Kniewskiego 6, Gdańsk, ul. Grunwaldzka 76/78, Jastrzębie Zdrój, ul. 1 Maja 16, Jelenia Góra, ul. 22 Lipca 35 (Spółdzielnia Rzemieślnicza „Sudety”), Kielce, ul. Rewolucji Październikowej 34 (Dom Rzemiosła), Poznań, ul. Libelta 26, Wrocław, ul. Świdnicka 36, Zielona Góra, ul. M. Reja 6 oraz księgarnie „Domu Książki” i Domy Towarowe „Centrum” na terenie całego kraju.

Informacje i sprzedaż wysyłkowa: Wydawnictwo „Epoka”, Dział Upowszechniania i Zbytu, Warszawa, ul. Górskiego 1, tel. 26-46-71



OFERTA NAUKI ZAWODU

dla absolwentów
i uczniów szkół podstawowych

**Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego
„BUDOSTAL – 3”**

w Krakowie-Nowej Hucie

jest zakładem pracy o profilu budowlanym i prowadzi roboty budowlano-montażowe w zakresie budownictwa przemysłowego oraz budownictwa ogólnego i mieszkaniowego w czterech województwach: krakowskim, nowosądeckim, katowickim i tarnowskim.

Przedsiębiorstwo przyjmuje zgłoszenia do ZSB w zawodach:

- | | |
|---|---------------------------|
| — TECHNOLOG MONTAŻU W BUDOWNICTWIE | — ŚLUSARZ-SPAWACZ |
| — MURARZ-TYNKARZ | — MALARZ BUDOWLANY |
| — CIEŚLA BUDOWLANY | — POSADZKARZ |
| — ZBROJARZ-BETONIARZ | — STOLARZ |

Nauka trwa 3 lata. W czasie praktyki uczniowie poniżej 16 roku życia pracują 6 godz. dziennie przez 2 dni w tygodniu, uczniowie powyżej 16 roku życia pracują po 8 godz. dziennie przez 5 dni co drugi tydzień. W czasie pobytu w szkole zapewniamy:

* **wynagrodzenie miesięczne**

w klasie I — 2500 zł + 20 proc. premii + styp. fund. 2700 zł = 5700 zł

w klasie II — 2950 zł + 20 proc. premii + styp. fund. 2700 zł = 6240 zł

w klasie III — 3750 zł + 20 proc. premii + styp. fund. 2700 zł = 7200 zł

* **dla zamiejscowych bezpłatne miejsce w internacie** * **wyżywienie w internacie oraz bezpłatne posiłki regeneracyjne w czasie nauki** * **bezpłatną odzież roboczą i środki czystości** * **bezpłatne bilety do kina, teatru i na inne imprezy kulturalne** * **nieodpłatną możliwość korzystania ze sprzętu turystyczno-sportowego w czasie ferii letnich i zimowych** * **możliwość korzystania ze wszystkich sekcji sportowych klubów KS „Hutnik” i „Wanda”** * **dla najlepszych uczniów coroczne nagrody rzeczowe**

Absolwentom szkoły zapewnia się zatrudnienie w przedsiębiorstwie i zakwaterowanie w hotelu robotniczym. Dla najzdolniejszych absolwentów ZSB istnieje możliwość kontynuowania nauki w Technikum Budowlanym systemem stacjonarnym bądź wieczorowym. W krótkim czasie istnieje możliwość uzyskania mieszkania z puli zakładu pracy. Po zakończeniu nauki i otrzymaniu paszportu służbowego istnieje możliwość zatrudnienia na budowach zagranicznych w NRD, CSRS, ZSRR, RFN.

Droży rodzice, jeżeli Syn Państwa zdecyduje się na podjęcie nauki w Zasadniczej Szkole Budowlanej w DZB „Budostal” w Krakowie-Nowej Hucie oś. Kościuszkowskie 2, na podanych wyżej warunkach, uprzejmie prosimy o wpisanie poniżej nazwiska i adresu Syna i zwrot oferty pod adresem n. przedsiębiorstwa. Bliższych informacji odnośnie złożenia wymaganych dokumentów udzielimy po otrzymaniu zgłoszenia.

(Tu należy odciąć po uprzednim wypełnieniu zgłoszenia i przesłać pod nasz adres)

(Imię i nazwisko)

(Adres zamieszkania)

(Podpis rodziców akceptujących naukę w ZSB)

**Przedsiębiorstwo Budownictwa
Przemysłowego
„BUDOSTAL-3”
30-969 Kraków-Nowa Huta
ul. Igołomska 1
skr. poczt. 38; tel. 44-19-01**

Towarzysząc muzykom grupy Kobranocka, nagrywającym swoje utwory dla Rozgłośni Harcerskiej Polskiego Radia w tajemniczym studiu CCS, spotkałem człowieka, którego manią jest brzmienie. **Krzysztof Sokół** od wielu lat śledzi bieżące trendy muzyczne, jest zdegustowany poziomem krajowej techniki nagraniowej. Krzysztof chce osiągać coś więcej, przełamać stereotypy myślowe, dotyczące kreacji dźwięku. Jego obsesje zaczynają się urealniać.

— Od kilku lat na naszym rynku muzycznym obserwujemy próby samodzielnego nagrywania dźwięku. Takie zabiegi podjęli m.in. Seweryn Krajewski, Czesław Niemcewicz, czy Kuba Nowakowski. I nagle pojawia się nowa nazwa — CCS Studio. Co to znaczy?

— Od dawna muzycy powinni posiadać możliwość tworzenia swojego produktu do końca, nie tylko zagrania, ale również zawodowego nagrania utworów. Jeszcze niedawno nie można było pozwolić sobie na zorganizowanie nagrań ze względu na koszmarnie ceny sprzętu. 3–4 lata temu gitarę można było kupić za 300 dolarów, za tyle samo wzmacniacz, podczas gdy najtańszy magnetofon 16-śladowy kosztował kilkanaście tysięcy dolarów, cyfrowe urządzenia pogłosowe — 5–6 tys. dolarów. Muzycy próbowali nagrywać w warunkach domowych na magnetofonach 4-śladowych. Nie było profesjonalnego osprzętu.

— A teraz?

— Sytuacja zmieniła się radykalnie w wyniku dwóch wydarzeń. Pierwsze z nich to skonstruowanie tanich urządzeń cyfrowych. Gdyby motoryzacja rozwijała się tak szybko jak elektronika, to samochód paliłby dziś ćwierć litra na 100 km i kosztował 50 dolarów. Drugi czynnik, to rewolucja, jaka zaszła w cenach magnetofonów. Pojawił się pierwszy 16-śladowy magnetofon, który spełnia wymogi profesjonalnego zapisu i kosztuje około 5 tys. dolarów. To wciąż bardzo dużo, ale jego cena jest już porównywalna np. z wartością samochodu. W Polsce jest kilka takich urządzeń, w Anglii sprzedaje się ich około 40 miesięcznie.

— Czy ma to jakiegokolwiek znaczenie dla naszych, krajowych, szarych muzyków?

— Na naszym rynku dostęp do studia jest trudny, nie wszystkie utwory odpowiadają gustom muzycznym ludzi decydujących o nagraniach. Po tych wszystkich technicznych i cenowych rewolucjach po-

stanowiłem zbudować studio nagraniowe i umożliwić pracę w nim tym wszystkim muzykom, których umiejętności zasługują na uwagę, a muzyka na utrwalenie w postaci profesjonalnego produktu. Do tej pory nie było możliwości nagrania czegoś bez zainteresowania swoją twórczością wyt-

wórni fonograficznej, czy radia.

— I naprawdę można w Polsce zrobić dobre, profesjonalne nagrania?

— Oczywiście, tak. Studia, które u nas istnieją, mają bardzo drogie magnetofony i konsolety, ale nie posiadają wielu urządzeń, które kreują dźwięk. W studiu CCS takie urządzenia funkcjonują.

— Skąd wiesz, jakie urządzenia są najlepsze i niezbędne w studiu do osiągnięcia efektu, o którym marzysz — profesjonalnego brzmienia?

— Z dwóch źródeł: literatury i własnego doświadczenia.

— Jakie urządzenia są teraz najmodniejsze?

— Są dwa takie urządzenia. Samplery cyfrowe, urządzenia, które mogą zapamiętać dowolny dźwięk, przetworzyć go i później „odać”. Drugim typem urządzeń są cyfrowe procesory dźwięku. Jedno pudełko może pracować jako kompresor, equalizer, bramka szumowa, harmonizer, sampler, flanger, chorus, echo, rewerberacja i jeszcze kilka innych. Takim urządzeniem jest np. Yamaha SPX-90.

— W rozmowach z muzykami różnych kapel słyszałem, że robicie dobre, głębokie, przestrzenne nagrania. Jakich urządzeń jest to zastugą?

— CCS posiada japoński magnetofon B-16 Fostex, który zaważował świat, największe szaleństwo wśród muzyków. W studiu znajduje się również

mikser angielskiej firmy Seck 18-8-2, kolumny odsłuchowe Yamaha NS-10 (kiedyś we wszystkich studiach królowały Auratony, dziś malutkie kolumnienki systemu Near Field Monitoring, ustawiane tuż przy konsolce) w komplecie z „szybkim” wzmacniaczem Yamaha A-320. Oprócz tego CCS posiada wiele urządzeń służących do kreacji dźwięku: Kompresor (Limiter Stereo DBX), dwa kompresory Bossa (każdy z nich może działać jako expander, czyli urządzenie podbijające najcięższe sygnały oraz jako bramka szumowa, pozwalająca zlikwidować szum w przerwach między dźwiękami). Posiada-

Jesteśmy

my Dual Noise Gate firmy Drawmer — jedną z najlepszych bramek szumowych na świecie. Mamy również „szarą skrzynkę” — Aphex Aural Exciter Typ C, prześmieszne urządzenie, tak naprawdę nikt nie zna zasady działania tego pudełka. Ono regeneruje harmonicznie; normalne nagranie bez niego jest jakby „głuche”. Kiedyś, 3–4 lata temu, firma Aphex wynajmowała to urządzenie po 40 dolarów za godzinę i nie pozwalała do niego zaglądać. CCS używa również cyfrowego echa Rolanda SDE-2500 (może pracować w systemie Midi), dwie cyfrowe rewerberacje, Roland SRV-2000 i Alessis Midiverb, które pozwalają uzyskać dowolną przestrzeń nagrania — od małego pokoju, aż po dolinę w górach. Są również, wspomniany już Signal Processor — Yamaha SPX-90, magnetofon do zgrań Revox B-77, trochę instrumentów: syntezator klawiszowy Roland Jupiter-8, perkusje automatyczne Roland TR 909, 707 i 727, mikrofony różnych firm (AKG, Shure, Audio-technika, Beyer, Sennheiser, PZM i inne) oraz inne urządzenia do kreacji dźwięku.

— Na jak długo wystarczą te urządzenia, aby móc produkować z ich pomocą profesjonalne nagrania?

— Średnio co 2 lata wchodzi kolejna generacja urządzeń, z tym, że z tej poprzedniej zawsze zostają ta-

kie, które się nie starzeją (bramka Drawmera pracuje od kilku lat w studiach i po prostu lepszej nie wymyślono).

— Co w tej sytuacji planujesz zmienić, wprowadzić nowego?

— Zamówilem (i sądzę, że w chwili ukazania się tej rozmowy urządzenie te będą już pracowały) nowy mikser Sound-track MR w wersji 32-8-16. To poważne urządzenie, całkownie profesjonalne. Do tego Sampler Akai S-900, powszechnie uważany za najlepszy na świecie. Pozwoli on na używanie brzmień dowolnych, oryginalnych (sampling, a nie synteza) in-

dowelne brzmienia. Do tego różne drobiazgi: mikrofony, efekty. Myślimy również o wprowadzeniu możliwości synchronizacji do magnetowidu, nagrywaniu muzyki filmowej synehronicznie na 16 śladach do gotowego obrazu.

— Pytanie zapewne najbardziej interesujące czytelników: kto nagrywa w studiu CCS?

— Są muzycy, w których wierzę, bo ich praca może dać bardzo dobry efekt artystyczny, a przy tym będzie na tyle komunikatywna, że spodoba się komuś jeszcze. Ci muzycy mogą pracować w tym studiu dłużej, niż wynikałoby to z czystej, technicznej po-

nia, muszę mieć taką możliwość. Dlatego CCS studio pracuje także na zlecenia. Jeżeli ktoś ma ochotę zlecić jakieś nagrania, proszę bardzo.

— A co możesz u siebie nagrywać?

— Praktycznie wszystko! Od bajek dla dzieci, aż po muzykę rockową. Jedynym wyjątkiem jest orkiestra symfoniczna, gdyż jest za duża i nie zmieści się w studiu.

— Jakie są Twoje ambicje artystyczne?

— Pracujemy nad jak najbardziej oryginalnym brzmieniem dźwięku, jego proporcjami. Z drugiej strony chce-

w stanie to zrobić

strumentów, od skrzypiec do fortepianu, oraz kreowania własnych dźwięków bez limitów technicznych. Wszystkie urządzenia Midi będą mogły współpracować z nowym sequencerem 24-śladowym Steinberg Pro-24, operującym na komputerze Atari-Mega 1040 ST. Pozwoli to nam w sumie używać 16 analogowych ścieżek na magnetofonie plus 24 ścieżki Midi (w tym np. cyfrowo można rejestrować żywą perkusję — sampler S-900 plus sequencer z ośmioma niezależnymi wejściami). Będziemy mieli bębny elektroniczne (Casio Total Drum System — nowość — bardzo dobre recenzje w zawodowych piśmie), pozwalające z normalnej perkusji uzyskiwać

trzeby nagrywania. Nawiązałem stałą współpracę z Walerem Chelstowskim, który przygotowuje teraz szereg propozycji muzycznych (Aya RL, Kosmetyki Mrs. Pinki, Robert „Lor” Milewski, Kineo RA, Echo Dead Ltd.). Jest to taka grupa artystyczna, ale drzwi do tego studia stoja otworem dla ciekawych propozycji muzycznych.

— Czy w studiu CCS nagrywają tylko muzycy, pracujący nad projektami artystycznymi, o których mówiłeś?

— Oczywiście, że nie. Koszty budowy studia są ogromne, z samej przyjemności by się nie zwrócili. Jeżeli chcą móc pozwolić sobie na kupno jakiegoś nowego urządze-

my uzyskać dźwięk, który będzie najbardziej odpowiadał Artystcie.

— To już sprawa producenta.

— Tak. Są w Polsce osoby, które ten zawód wykonują już od jakiegoś czasu. Do producenta należy selekcja materiału muzycznego, pomoc w aranżacji, wydobywaniu brzmień, komponowanie ich, nagrywanie itp. Kiedyś było tak, że utwór w studiu nagrywało się tak samo, jak na koncercie, tyle, że trochę dokładniej. Teraz tworzy się go w studiu (czteruosobowy skład może nagrać np. 12 instrumentów). Dopiero później myśli się o tym, jak to zagrać na koncercie.

— Mówisz o nowościach i rewolucji. A przecież nawet teraz większość nagrań pojawiających się na naszym rynku jest produkowana według utartych schematów, norm i przyzwyczajeń.

— Masz rację. Są to jedynie przyzwyczajenia. My nie mamy żadnych barier psychicznych przed nieszablonywym używaniem urządzeń. Znamy je na tyle, aby wiedzieć, że można wycisnąć z nich bardzo wiele. Chcemy produkować nagrania ciekawe i będące odzwierciedleniem najnowszych brzmieniowych i technicznych trendów muzyki światowej. Jesteśmy w stanie to zrobić.

Rozmawiał

ADAM GRZEGORCZYK

NON STOP 21

Jako-taki warsztat pracy

Fot. STEFAN ZUBCZEWSKI



NA ŻYWO

Kombi

Sala Kongresowa, Warszawa

Ho, ho, dopiero podczas otwierającego koncert numeru „Lawina” zdałem sobie sprawę, że ostatni raz widziałem Kombi w akcji chyba w 1981 r. Już wtedy odniosłem wrażenie, że zespół ten lepiej brzmi na scenie niż na kawałku plastiku i dzisiejszy występ w pełni tę opinię potwierdził. Jednocześnie okazało się, że obecne Kombi ma z tym starym jeden, ważny, wspólny mianownik — brak estradowego image. Dzisiejsze Kombi tworzy trzech, sprawnych muzyków po trzydziestce wyglądających, a jakże, schludnie (Waldek Tkaczyk jest chyba najlepiej ubranym rockmanem w PRL-u), ale czy rosnący brzuszek Grzesia albo fryzura a la Kojak skórzanego Sławomira Łosowskiego może wizualnie podniecić nastolatki? Grając muzykę pop trzeba być modnym, wręcz wystrzałowym, bo takie są wymogi rynkowe na świecie.

Powiecie, że jestem złośliwy i nie lubię Kombi. Nieprawda — o ile nie mogę słu-

chać ich płyt, to na scenie widzę w Kombi rasową kapelę grającą pop music. Wprawdzie początek tego specjalnego, charytatywnego koncertu był równie zimny jak temperatura na zewnątrz naszego Empire State Building — Grzesio oficjalnie zapowiadał każdy numer i zespół poprawnie go odgrywał — lecz z biegiem czasu „show” nabrał rumieńców. Taktyka Kombi polegała na przejściu od oficjalnego chłodu do spontanicznej zabawy i tego wieczora, przy dosyć specyficznej publiczności, w pełni się to udało. Kombi zaserwowało miksturę złożoną w większości z przebojów z ostatniego albumu stąd pewne cytaty z klasyki muzyki pop jak choćby intro do „Czekam wciąż” przypominające pamiętne „Radio Ga Ga” grupy Queen. Te drobne zbieżności (znalazło się też trochę Ultravox) nie zabijają jednak własnego brzmienia Kombi będącego wypadkową techno-popu produkowanego przez klawisze, funkowych pochodów basu i czysto rockowych popisów gitary. Wprawdzie mam obiekcje do rytmicznej sieczki typu „Black and White”, ale takie „You’re Wrong” — najlepszy numer w dorobku trzech gdańszczan — to kawał wyborowej, tanecznej muzyki, który zapewne rozkołysałby całą salę... gdyby by-

ło na niej choćby trochę „czarneckich”. Solo wieczoru wyszło spod palców Waldeka Tkaczyka, który na czterech strunach wymiół rajcowny, bluesowy motyw zapominając na chwilę o swojej fascynacji wyczynami Marka Kinga z Level 42. Te niedawne dojście do głosu Waldeka w poczynaniach Kombi wyraźnie tchnęło w ten zespół nowego ducha. Z ikłą i polotem grał też Grzesio Skawiński łącząc w swoich solówkach subtelność Santany i luz Gibbonsa z ZZ Top. Jego popisy zdają się uwalniać numery Kombi ze skomputeryzowanego uścisku syntezatorów Łosowskiego i za to go lubię.

Przy trzecim bisie, chyba znowu „Black and White”, kiedy zespół promieniał w uśmiechach, zaś publiczność szalała w przejściach, zdałem sobie sprawę, że oglądany przeze mnie ubogi show świetlny wręcz ubliża takiej kapeli jak Kombi. Dopóki naszym rynkiem nie zawiadną normalne prawa czyli podział dochodów koncertów pomiędzy wykonawcę i promotora dobre, polskie zespoły nie stać będzie na odpowiednią produkcję (czytaj show) i na scenie, zamiast rockowego spektaklu, będzie coś w rodzaju próby generalnej.

ROMEK ROGOWIECKI

Grzesio „Aaaaa” i skupiony Waldek

Fot. MONIKA DZIERAN



Lady Pank

Dom Kultury, Ursus

W zasadzie nie należałoby recenzować tego występu potraktowanego przez sam zespół jako typową rozgrzewkę przed jedną z ważniejszych tras koncertowych w jego karierze. Wydaje mi się, że ten koncert jest wykładnikiem obecnych możliwości Janka Bo. i jego kolegów. Nie powinno się już wiele zmienić w samym programie, jego wykonaniu i scenicznej prezentacji. Muzyków oraz ekipę im towarzyszącą (nagłośnienie, światła), jak na nasze warunki, zaliczyć należy do prawdziwych profesjonalistów. Dwóch nowych „panków” bez problemu odnalazło się w zespole, a ewentualne braki w zgraniu zostaną szybko zażegnane. A mimo to nie mogę się oprzeć wrażeniu, że LADY PANK zaprzepaszcza(cil) wielką szansę.

Siedmiomiesięczna przerwa w działalności grupy i zerwa-



Josio odkrywa piersi

nie z Mogielnickim pozwoliły z pewnością Borysewiczowi na wielokrotne przemyslenie sytuacji, w jakiej znalazła się jego kapela. Od dawna wiadomo, że skandale stanowią jedną z najbardziej skutecznych form reklamy. I już tylko z powodu wrocławskiej „prezentacji” Lady Pank jako jedynej, rodzima grupa jest obecnie w stanie wyprzedać swoją trasę. Zainteresowanie publiczności jak i mass mediów jest zapewnione. Kapela, zakładając jej wewnętrzną harmonię, nie może zażyć. Zatem idealny moment do powrotu, a raczej nowego startu bowiem ostatnie produkty „panków” (czytaj: „LP 3”) wskazywały wyraźny kryzys twórczy. I co otrzymaliśmy? Zamiast oczekiwanego przeze mnie nowego oblicza zespołu zobaczyłem kapelę grającą wiązankę swoich przebojów w stylu znanych od lat. Nie było premierowych numerów, a teksty Mogielnickiego mogły bawić przed pięciu laty lecz teraz po prostu mnie irytowały. Rozumiem, że nie jest łatwo znaleźć dobrego tekściarza, ale czy nie można było przynajmniej przearanżować tych do znudzenia ogranych kawałków. Lady Pank nie przygotował specjalnego showu zatem na co liczą tęgie głowy odpowiedzialne za karierę tego, z pewnością, nieprzeciętnego zespołu? Czyżby chodziło o zgarnięcie po raz ostatni leżącego szmalu, bo wątpliwe by mało laty następnym razem chcieli szturmować salę? Obym się mylił

GRZEGORZ BRZOWICZ

X-Mal Deutschland

Town And Country Club,
Londyn

No i proszę, panienki żyją, mają się — jak same przyznają — dobrze i optymistycznie patrzą w przyszłość. Po pożegnaniu w 1985 roku 4 AD, X-Mal D. próbowali najpierw założyć własną wytwórnię, ostatecznie jednak związali się z Phonogramem, czego pierwszym śladem jest singiel „Matador” wydany we wrześniu ub. roku. Kolejny krok to duży krążek, z którego materiał w większości wypełnia obecny program koncertów zespołu.

Na początku wystąpił, jako „supporting band”, septet the SOCIETY, który muzycznie lokuje się gdzieś pomiędzy wczesnym Spear Of Destiny i późnym Simple Minds. To już w pełni profesjonalna kapela, która potrzebuje obecnie, drobnostka, dobrej promocji. Główna trudność polega na tym, iż w podobnej sytuacji znajduje się przynajmniej kilkadziesiąt debiutujących zespołów, liczących na łut szczęścia i przychylności którejs z wytwórni. Kilkuminitowa porcja muzyki, którą the Society zaproponowali „na rozgrzewkę” jest dla nich dobrym prognostykiem, choć przebieć będzie im się trochę trudno.

Po przerwie — Anja Huwe i S-ka. W niezłej formie, ale bez zachwyty. Od czasu wydania ich ostatniego lp. „Toscin” minęły ponad dwa lata i można było oczekiwać nowej twarzy X-Mal D. A tu oblicze nadal to samo, jedynie zestaw kosmetyków inny. Efekt końcowy jest dość przeciętny, zwłaszcza biorąc pod uwagę, iż nie są to nowicjusze.

Zaczął się, nie powiem, przyjemnie. Długi, nieco pompatyczny i poszarpany rytmicznie numer, z którego aż emanują lata pracy w 4 AD, był dobrym wprowadzeniem, zwłaszcza że tuż po nim usłyszeliśmy „Tag Für Tag” w nieco zmienionej wersji. Na tym jednak przyjemności skończyły się. Niestety (przynajmniej dla mnie) nie jest to

już ten nieco surowy i twardego zespołu z czasów „Fetisch”. Gorzej, że grupa poszła torem wytyczonym przez „Tocsin”, który prowadzi donikąd. Brak w tym przede wszystkim spontaniczności i radości grania, a zwłaszcza niezwyklej energii płynącej niegdyś z nagrań X-Mal D.

Sceniczny wizerunek zespołu jest OK, choć zbytnią oryginalnością nie grzeszy. Skromne światła, nieco mroczna atmosfera, niczym w „Funeral Party” CURE. Anja to niewątpliwie kobieta z charakterem. Nie szaleje na scenie, choć czuje się jej ogromny temperament. Publicność traktuje z pewnym dystansem, ograniczając się jedynie do podawania tytułów niektórych utworów. Kraftwerkowskie, nieruchome twarze pozostałych muzyków ubranych na czarno nie są, rzecz jasna, również czymś odkrywczym, ale w sumie nieźle przystają do obecnej muzyki grupy.

Drugą osobowością X-Mal D. jest „gitarzysta w spodniach”, czyli Manuela Rickers. Z ogromnym wyczuciem i wdziękiem „szyje” swe gęste, wtopione w dalekie tło dźwięki, nadające kilku nagraniom niepowtarzalny klimat. Poza tym jest niewątpliwie najładniejszą x-malówną.

Męska sekcja rytmiczna pracuje bez zarzutu, ale obawiam się, że oba „rodzynki” (Wolfgang Ellerbrock i Peter Bellindir) coraz bardziej wywierają wpływ na ostateczny kształt muzyki grupy, co nie wychodzi jej bynajmniej na dobre. Właściwie z nowych numerów tylko kilka może cieszyć uszy. Poza wspomnianym otwierającym koncert (niestety nie znam tytułu) jeszcze singlowy „Matador” i „If Only”, czyli ciężki, twardego, charakterystyczny X-Mal Deutschland. Poza tym nudno

Bisy były i owszem. Nawet trzy, ale po dobrym piwie publika może bawić się dobrze i długo. Ja w każdym razie wyszedłem.

TOMASZ SŁON
NON STOP 23



KAPITAN NEMO

„KAPITAN NEMO”

Tonpress

Kapitan Nemo należy do tych twórców, którzy uporczywie przeszczepiają na nasz grunt new romantic, czyli elektroniczny pop, ale odmienny od tego, co proponuje grupa Kombi. Niedawno ukazała się pierwsza duża płyta tego wykonawcy, którego dokonania dobrze znamy z wcześniejszych utworów i video clipów, jak np. „SOS dla planety” czy „Twoja Lorelei”.

Niestety, o ile lubię technopop, o tyle drażni mnie maniera wokalna Kapitana Nemo. Melodramatyczna, która jest jeszcze do przyjęcia w piosenkach opiewanych (wokalista „stoi” z boku i komentuje — „Bar Paradise”), drażni w śpiewanych w pierwszej osobie jak „Z tobą na ty”, składną nieżyłym kawałku (w latach mojej młodości nazywano je pościelówkami).

Tworząc płytę trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie: cui bono? Od strony muzycznej, słownej i obu tych elementów ujętych

łącznie. Wychodząc z założenia, iż jednym z pierwszoplanowych zadań muzyki jest jej służebność wobec tańca, wyżej stawiam stronę „A”, na której umieszczono: przeboj „Wideonarkomania” (diaczego przez „w” a nie „v”?), „Samotność jest jak bliski brzeg”, w którym śpiewająca Wiewiórka ma największe pole do popisu (śpiewa aż dwie linijki, w innych utworach powtarza: „video, video...” i „zakrecony maratonczyk”) i wspomniany „Bar”, z nieskomplikowaną, ale ładną linią melodyczną trąbki. Na drugiej stronie zwróciłem uwagę na „Zakreconego maratonczyka” i „Najbliższy czas”. W nagraniu tym wzięło udział jeszcze dwóch dodatkowych klawiszowców (w tym jeden basowy). Wstęp — głosy dzieci — jak u Jarre’a w chińskim koncercie, a później wyraźne wpływy The Famous Werners Film Melodies, a zwłaszcza Ennio Morricone z jego „Once Upon A Time In The West”. Utworowi temu (słuchając go można popuścić wodze wyobraźni; zobaczyć te przestrzenie i swobodnie żeglować) wrocie długą żywotność, chociażby w charakterze ilustracji do różnych widoczków pokazanych nam w TVP. A może nie tylko? Bo zapomniałem dodać, iż „Najbliższy czas” jest kawałkiem instrumentalnym!

in

PIOTR FRONCZEWSKI: „Na progu Raju”



PIOTR FRONCZEWSKI

„Na progu Raju”

Polton

Franek Kimono przeistoczył się w Crazy Zdzicha niczym Gustaw w Konrada* i przyjął oblicze Louisa de Funes (vide okładka, jeśli w ogóle coś na reprodukcji „vide ac”). Uroczy Franciszek, wyznawca stylu „hard karate rock”, był „sensacją, rewelacją”, męsko-damską akrobacją”. Opiewał życie, tych, dla których dzień zaczyna się wraz ze zmrokiem, i czynił to w sposób arcyempatyczny, rozmieszczając populację w wiekowym przedziale 5—105. Zdziś, jego drugie wcielenie, jest trochę mniej uroczy, toteż podobnej radości przysporzy jedynie zagorzałym wyznawcom „Kimonoologii”.

Postać F.K. pojawiła się tu nieprzypadkowo i pojawiać się jeszcze będzie, ponieważ nie ma innego wyjścia. Rzadko kiedy poprzednie dzieło tak mocno rzutuje na dzieło aktualne, tym bardziej, iż sam materiał tak skrajnie narzuca. Fronczewski nie zmienił sposobu interpretacji, nie zmieniła się muzyka i „rozwiązania werbalne” (przynajmniej w

pierwszych siedmiu utworach), właściwie nie zmienił aranż i pewnymi nawiązaniami do dyskotekowych przebojów Flash And The Pan, choć trudno nie pochwalić ozywających całość wokaliz Marleny Drodzowskiej oraz saksofonowych wstawek Zbigniewa Jaremkę (wykonawca i realizator nagrań potraktowali ten instrument podobnie jak Jon i Vangelis pracę Dicka Morrissey’a*). Zmieniła się za to „ogólna wymowa tekstów”, bowiem Crazy Zdzich wydaje się być starszy od Franka Kimono o więcej lat, niż dzieli ich płyty. Tak, nadal za muzyczny symbol naszych czasów uważa on Perfect („W domu, kiedy stress”), tak, w zasadzie jest tym samym playboyem (np. „Asior — basior — super as”) ościerającym się o niegroźny potrawiatk wokół rozrywki, jednak — jako człowiek dojrzały — zajmuje się też rozamiętywaniem dawnych czasów (np. „W domu, kiedy stress”), które nie zawsze wyszły „na zdrowie” („Puść to za biznes”).

„Na progu Raju”, w odróżnieniu od „Franka Kimono”, nie sprawia jednak wrażenia atrakcyjnej, zamkniętej całości. Widzę trzy przyczyny takiej sytuacji. „Po pierwsze primo” — powielanie „złotodajnych” pomysłów rzadko przynosi artystyczny sukces. „Po drugie primo” — materiał z recenzowanego LP pochodzi aż z trzech źródeł (serial „Tulipan”, musical „Czarna dziura”, tylko dwie piosenki stworzone specjalnie na płytę), co czasem odsyła prosto do muzyki dancinowej („Toczy się życie”) lub „Kleksowych” śpiewań pana Fronczewskiego (np. „Crazy Zdzich”, „Na progu Raju”). I wreszcie po trzecie — twórcą — animator wydawnictwa zabrakło pomysłów godnych poprzedniego krążka.

W oglądzie bezwzględny „Na progu Raju” jest lepsze niż w oglądzie względny, jednak trzeba pamiętać, iż wszyscy zastępują ten drugi wariant oceny dzieła. Kimono zbyt mocno wrósł w obraz naszej rozrywki, by stać się mogło inaczej. Dlatego nie chciałbym, żeby przemówił po raz trzeci.

Przyznając tej płycie trzy stopnie w skali Plekuta.

Jan Skaradziński

— Sorry, jeśli kogoś uraziły te porównania.



STEVIE RAY VAUGHAN
AND DOUBLE TROUBLE
„Live Alive”

Epis

Patrz Pan, jak ten czas zmienia człowieka. Sto lat temu, kiedy chodziłem jeszcze do szkoły

realnej, na pytanie pana od polskiego „Co autor chciał przez to powiedzieć?” reagowałem w sposób niezmienny — zalewała mnie krew i dostawałem drgawek. A dziś? Postulałem sobie nowego albumu SRV i sam sobie zadałem to ohydne pytanie. I nie mnie nie żalota, i żaden członek mi nie zadziłał.

Gdyby SRV miał 67 lat, rozumiałbym, że żegnając się z estradą chce potomnym przekazać dorobek swego artystycznego życia. Gdyby nagrał przedtem z tuzin płyt, wiedziałbym, że „Live Alive” jest podsumowaniem pewnego okresu twórczego i sygnałem nadchodzących zmian. Gdyby mieszkał i działał w Polsce, jasne byłoby, że nagrywał dwupłytowy album Live, ponieważ jest to najtańsza metoda uzyskania taśmy matki, na którą stać polonijną firmę Polepic. A realia są takie: SRV ma lat circa 30, nagrał trzy lps, którymi udowodnił wszystko, co miał do udowodnienia, a mieszka w Teksasie, USA, gdzie jeszcze nie rozpleł się firmy polonijne. Tak więc odpowiedź na postawione na wstępie pytanie brzmić winna: „Chciał nam pokazać, że jest fantastyczny”.

„Live Alive” potwierdza opinię, że SRV to prawdziwy guitar freak i wszystkim, którzy lubią solidne, tradycyjne, gitarowe granie ten album będzie się podobać. Ci, którzy znają poprzednie jego płyty (pomijamy tu marginalne „Texas Medicine”) stwierdzą, że wirtuozeria i bajeczne brzmienie nie są wynikiem zastosowania technicznych grepsów w studiu, a rezultatem niesłychanych możliwości eleganta z Teksasu. SRV na koncercie brzmi tak samo albo może i lepiej niż w studiu. Wręcz słysząc, że gitara pali mu się w rękach. Nie ma nic do ukrycia, a wszystko do pokazania. Nieodparcie przy tym nasuwa mi się skojarzenie „Live Alive” z najlepszym koncertowym albumem Claptona „Just One Night”. W obu wypadkach słysząc całą prawdę. Zawiodą się na tym wydawcy, ci, którzy będą chcieli się tu doszukać czegoś nowego. Nic z tych rzeczy. SRV był, jest i będzie guitar freak.

Choć jest pewien szczegół, który mnie poruszył i na który chciałbym zwrócić uwagę SRV-producenta. Słuchaj Stevie! Są tu dwa numery, w których słysząc drugą gitarę. Wiem, ile zawiódł swemu starszemu bratu Jimmiemu i że lubisz czuć jego bliską obecność. Nie wiem czy zdajesz sobie sprawę, ile na tej obecności zyskuje Twoja muzyka. Jego gitara jest prostsza, śpiewna i pełna humoru. Zapraszaj go częściej do wspólnego grania, a reczę Ci, że Double Trouble stanie się najlepszą gitarową orkiestrą świata zachodniego.

Repertuarowo „Live Alive” nie wnosi nic nowego. Trzy nieznanne z dotychczasowych płyt tytuły: „Superstition” (ukłon w stronę Wondera, w którego Wonderland Studio odbywała się finałna obróbka taśmy), „I'm Leaving You” (patrz Howlin' Wolf) i „Willie The Wimp” nie należą do najjaśniejszych punktów programu. Pozostałe 11 kawałków smiało można zaliczyć do „The Best Of”.

No i wszystko byłoby pięknie, gdyby nie finałowy bzdet. Bardzo

przyjemny, balladowy numer „Life Without You” rozmywa się nagle w połowie, w „zaangażowaną” melorecytację SRV, po czym następuje wyciszenie. Tak jakby balanga przy dobrze rozpalonym ognisku przerwał niespodziewanie pan gajowy, który pojawił się z gębą pełną paragrafów i kubłem pełnym wody.

I jeszcze ciekawostka. Wiedcie, jak przedstawia się publiczności nasz bohater? „Nazywam się SRV”.



THE RAMONES

„Animal Boy”

Sire/ Beggars Banquet

Czas się zmieniają, ludzie też. Ale nie The RAMONES. Są zbyt twardzi, by umrzeć. W 12 roku działalności, w 10 lat po punkowej rewolucji, wydali longplay „Animal Boy”, którym udowadniają, że punk jeszcze do końca nie wymarł, a sami — mimo iż uznani są już za klasyków — tworzą ścisłą światową czołówkę pancerzarską.

Generalnie płyty punkowe mają jedną podstawową wadę — są przeraźliwie nudne. Pomysłów starczy zazwyczaj na 3, może 4 numery. Na szczęście są wyjątki, a „Animal Boy” jest jednym z nich, stanowiąc idealny wzór do naśladowania. Przy czym środkiem wiodącym do celu nie muszą być np. wulgarno-polityczne teksty, czy też dużo hałasu. The RAMONES pokazują, że punk jako muzyka, wsparta mimo wszystko perfekcyjnym warsztatem, jak również odrobina wyobraźni i przytomnym producentem, może obronić się sam.

Producentem płyty jest Jean Beauvoir, znany choćby ze współpracy z The Plasmatics. Sam jest czynnym muzykiem, kompozytorem (współ z Dee Dee Ramone, napisał 2 nagrania z omawianego krążka), a ponadto — co chyba najważniejsze — czuje tę muzykę. Co zresztą słysząc.

Już numer otwierający płytę, „Somebody Put Something In My Drink” przyspiesza bicie serca i jest znakomitą przykładem punkowego hitu (notabene utwór ten ukazał się na stronie B dwóch, poprzedzających longplay singli). Potem następuje zestaw „Ramones: mieszanka firmowa”, z tytułowym „Animal Boy” i spokojniejszym (he, he, he) „She Belongs To Me”, który przypomina w klimacie nieco „Poor Cow” Sham 69. Stronę drugą rozpoczyna jedyny kawałek o politycznym podtekście „Bonzo Goes To Bitburg” (za Wielką Wodą zna-

ny pod tytułem „My Brian Is Hanging Upside Down”), bowiem tytuł oryginalny kojarzył się niebezpiecznie z wizytą prezydenta Reagana w Bitburgu, a dalej ciąg dalszy „cocoallu a la Ramones” z prawie hard-core’owym „Eat That Rat” i kończącym płytę przebojowym „Something To Believe In”.

The RAMONES i Jean Beauvoir nie boją się wykorzystania w nagraniach „klawiszów” czy cymbałów, elementów muzyki rodem z Afryki („Ape Man Hop”) czy też chórków, choć reż wodzi cały czas gitara i umieszczona nieco z tyłu sekcja „Animal Boy” tętni życiem nie dając chwili na wytchnienie. Dla panczuro-wie-ortodoksów to płyta — arcydzieło, pokazująca jak grają punkowe wapiaki. Dla nie stowarzyszonych i metalowców — to kawał dobrej, solidnej, ostrej muzyki. Posłuchajcie, warto.

Tomasz Stof



FRANKIE GOES TO HOLLYWOOD

„Liverpool”

ZTT/Island

Było sprawą oczywistą, że po ogromnym sukcesie albumu „Welcome To The Pleasure Dome”, każda następna płyta FGTH będzie automatycznie porównywana z tamtą, tym bardziej iż sama zawartość muzyczna albumu prowokuje do reminiscencji. Wprawdzie bezpośrednim producentem tej płyty jest Stephen Lipson, ale Trevor Horn widnieje tu jako executive producer, czyli taki koleś, który robi za boga w stosunku do wszystkich ludzi w studiu, nie wyliczając oczywiście muzyków. I ten „duch Horna” unosi się nad „Liverpool” w sposób nader wyraźny. Na tej płycie zrezygnowano z umieszczania cudzych kompozycji — wszystkie są dziełem spółki Gill/Johnson/Nash/O'Toole.

Zdecydowanie najlepszy numer to otwierający całość „Warriors Of The Wasteland”, kawałek metalu, którego i Van Halen z pewnością by się nie powstydzili. Potem słyszymy singlowy hit „Rage Hard”, a dalej, niestety, mamy do czynienia z muzyczną papką bez wyrazu, której wcale nie usprawiedliwia techniczny perfekcjonizm inżynierów dźwięku i producentów. Dopiero na koniec, na otarcie łez, otrzymujemy dwa ciekawsze utwory — walczykowskie „For Heaven's Sake” i balladę „Is Anybody Out There” — taki odpowiednik „Power Of Love” z pierwszego L.P. Jak na zespół z rockowego topu, to trochę za mało.

Miłosz Wiśniewski

● **NAPRAWA** głośników typu compact i estradowe. Pogłos typu Horus-Flanger do instrumentów muzycznych (organy, gitara). Cena 12.500 — wykonuję na zamówienie. „Telé-Radiomechanika”, 05-230 Kobyłka, ul. Królewska 20, 25622(1)

● **SPRZEDAM** gitarę Jender Musicmaster Bass. Mariusz Nykiel, Rudolówce 174, 37-563 Bystrowice, woj. Przemyśl. Pta-1769(0)

● **USŁUGI** elektroniczne — wyrob i naprawa. Warszawa 22-75-67, 25629(0)

● **MAYONES** — wytwarzanie i naprawa gitar elektrycznych, odpowiadamy na listy. Zenon Dziemulski, 80-354 Gdańsk, ul. Ziemiowita 11. 25675(1)

● **„MARK-PRO”** — Custom Guitars. Profesjonalne gitary elektryczne solowe, basowe — najwyższej jakości. Tremolo systemy. Realizuję zamówienia specjalne. Gwarancja. Rachunki. Marek Witkowski, Warszawa, Rewolucji Październikowej 95 m 17, tel. 37-41-52 wieczorem. 25792(1)

● **PILNIE** poszukuję płyt dźwiękowych, singli, pocztówek dźwiękowych artystów zagranicznych wydanych w krajach socjalistycznych (Kate Bush, Bob Dylan, Beatles itp.). Cezary Zelechowski, 38-400 Krosno, Rynek 3, 25936(0)

● **GITARZYSTA** amator (30) nawiąże współpracę z grupą heavy

metal lub bluesowa. Roman Kuśmierczuk, Warszawa, tel. 23-46-47, 25944(0)

● **PISZE** teksty piosenek. Sławomir Błażewicz, 20-137 Lublin, ul. Koryznowej 2B m 48. 25953(0)

● **PILNIE** trójdrożna aparatura nagłaśniająca „Marlloy” 2x600 W cross-over, Equalizer, mikser 12-kanalowy krosownica USA okablowanie 25 m — sprzedam. Kielce, tel. 23-552, 531-64 po 18. 25976(0)

● **ZDJĘCIA** zespołów AHAM, IRON MAIDEN, MODERN TALKING, EUROPE, AHA, ACCEPT, STEVENS i inne. Informator wysłał po otrzymaniu zaadresowanej do siebie koperty + znaczek + 50 złotych. Pracownia FOTO, 03-700 Warszawa 4, skr. poczt. 25, 25989(0)

● **BEBENKI** elektroniczne — sprzedam. Warszawa, 33-25-71. 25996(0)

● **F-C „EX-DANCE”** — Poznań, ul. Żwierzyniecka 7. Pz-149123(0)

● **KUPIĘ** syntezę, gitarę (GR 700 i G 707) oraz wzmacniacz Marshall — combo 4211. Oferty 102231 kierować: Kurier Polski, Wrocław, Świdnicka 36. Wr-102231(0)

● **ZESPÓŁ** „Program 3” — uczestnik Jarocina 88 wznowia działalność po potrocznej przer-

wie w starym składzie. Adres Sławomir Celej, 53-520 Wrocław, Zaporoska 36/42, tel. 61-14-88.

● **ZDECYDOWANIE** kupię płytę Bruce Springsteen and E-Street Band Live 1975-1985 — nową. Zygmunt Gawlik 32-063 Krzeszowice, ul. Gminna 2. KTD-81297(0)

● **FONOAMATOROM** pomogę zdobyć poszukiwane nagrania (także kompakt). Informacje — 44-224 Knurów, skrytka 2. KTD-81297(0)

● **OD AC/DC do ZZ Top:** biografie, dyskografie, teksty — „LA”, P.O. Box 350, 25-950 Kielce (koperta + znaczek). KTD-81295(0)



NUTY I SZKOLY JAZZOWE

poleca

GNIEŹNIEŃSKIE TOWARZYSTWO JAZZOWE

02-200 Gniezno, ul. Marchlewskiego 11

tel. 46-30

- 150 standardów od N. Gligana do Hancocka (oprac. H. Majewski)
- 20 standardów opracowanych na sekcję melodyczną + kaseła przewodnia w wyk. OLD TIMERS
- „Podstawy improwizacji jazzowej” Janusza Szprota + 12 lekcji improwizacji Johna LaPorty + kaseła z ćwiczeniami i przykładami.

TD-40/0/



UWAGA UCZNIOWIE KLAS ÓSMYCH!

**Dyrekcja Okręgu Poczty i Telekomunikacji w Warszawie
r a d z i:**

**JEŻELI CHCECIE ZDOBYĆ ATRAKCYJNY
I DOBRZE PŁATNY ZAWÓD,
zapiszcie się do jednej z niżej wymienionych szkół:**

**ZASADNICZA SZKOŁA ZAWODOWA PRZYAKŁADOWA
REJONOWEGO URZĘDU TELEKOMUNIKACJI
WARSZAWA-ŚRÓDMIEŚCIE**
o specjalności

monter urządzeń telekomunikacyjnych

z siedzibą w Zespole Szkół Łączności w Warszawie, al. Stanów Zjednoczonych 24,
telefon 18-69-71

**ZASADNICZA SZKOŁA ZAWODOWA PRZYAKŁADOWA
REJONOWEGO URZĘDU TELEKOMUNIKACJI
WARSZAWA ŻOLIBÓRZ—WOLA**
o specjalności

monter urządzeń telekomunikacyjnych

z siedzibą w Zespole Szkół Elektrycznych nr 1 w Warszawie,
ul. Sołtyka 8/10, telefon 32-30-82

**ZASADNICZA SZKOŁA ZAWODOWA PRZYAKŁADOWA
REJONOWEGO URZĘDU TELEKOMUNIKACJI
WARSZAWA MOKOTÓW—OCHOTA**
o specjalności

monter urządzeń telekomunikacyjnych

z siedzibą w Zespole Szkół Mechanicznych nr 2 w Warszawie,
ul. Wiśniowa 56, telefon 46-46-01

LICEUM EKONOMICZNE NR 9 w Warszawie, ul. Otwocka nr 3
kiasy o specjalności

eksploatacja pocztowo-telekomunikacyjna

telefon 19-76-35

**ZAPAMIĘTAJ!
ZAWÓD ŁĄCZNOŚCIOWCA
GWARANTUJE PEWNE JUTRO!**

TD-45/1/



**Dyrekcja Kopalni
Węgla Kamiennego „Wujek”**
w Katowicach—Brynowie

**przyjmie każdą ilość
pracowników wykwalifikowanych
i niewykwalifikowanych — mężczyzn
w wieku od 18 do 40 lat
— do pracy w oddziałach wydobywczych.**

Kandydatom do pracy gwarantuje się wynagrodzenie według najwyższych stawek szeregowania zgodnie ze Zbiorowym Układem Pracy dla Przemysłu Węglowego.

Pracownikom zamiejscowym zapewnia się:

- zakwaterowanie w Domach Górnika
- wyżywienie odpłatne w Domach Górnika

Ponadto pracownicy korzystać mogą z istniejących obiektów sportowych, wycieczek, wczasów oraz wielu innych imprez organizowanych dla załogi kopalni.

Jednocześnie poprzez kursy wewnątrzzakładowe oraz w ośrodkach resortowych, pracownicy mogą podnosić swoje kwalifikacje w celu przyuczenia do zawodów aktualnie potrzebnych w kopalni.

Zgłoszenia kandydatów do pracy przyjmuje Dział Zatrudnienia Kopalni „Wujek” w Katowicach—Brynowie, ul. W. Pola 10 telefon 513-411 wewn. 652, 655.

Jednocześnie dyrekcja KWK „Wujek” prowadzi nabór do przyzakładowej Zasadniczej Szkoły Górniczej, której siedziba mieści się w Katowicach—Brynowie, ul. Gallusa 9a.

Dojazd do kopalni od stacji PKP Katowice autobusami WPK linii nr 48, 37, 12, 296, 10, 92.

KTD-1/41



UWAGA!

Absolwenci szkół podstawowych!

Zespół Elektrociepłowni Kraków

31-587 Kraków, ul. Ciepłownicza 1

tel. centrali 44-21-77

przyjmie Was
do nauki w **atrakcyjnym i popłaatnym**
zawodzie monterów mechanicznych
urządzeń energetycznych.

W trakcie trwania nauki zapewnia się uczniom:

- wynagrodzenie miesięczne
 - w klasie I — 2250 zł + pomoc materialna
 - w klasie II — 2700 zł + pomoc materialna
 - w klasie III — 40 zł/godz. tj. ok. 6000 zł + prer regulaminowa i pomoc materialna
- nagrody pieniężne za dobre wyniki w nauce
- zniżkę za energię elektryczną i ekwiwalent za deputat węglowy
 - dotyczy uczniów od klasy drugiej
- wszelkie świadczenia socjalne, kulturalne, rekreacyjne

Po ukończeniu nauki zakład nasz zapewnia:

- zatrudnienie na stanowiskach monterów remontów i obsługi urządzeń w Zespole Elektrociepłowni
- pomoc materialną w zagospodarowaniu
- możliwość dalszej nauki w 3-Letnim technikum

Wpisy przyjmuje oraz szczegółowych informacji udziela sekretariat Zespołu Szkół Zawodowych Ministerstwa Górnictwa i Energetyki w Krakowie, ul. Brzozowa nr 5, tel. 66-32-57 lub 22-49-55 oraz Wydział Kadr Zespołu Elektrociepłowni Kraków, ul. Ciepłownicza 1, tel. 44-21-77 wewn. 567 lub 561.

NIE ZWLEKAJ
LIŚĆ MIEJSC OGRANICZONA!
WSTĄP W SZEREGI ENERGETYKÓW!

KTD-2/1/





balanga

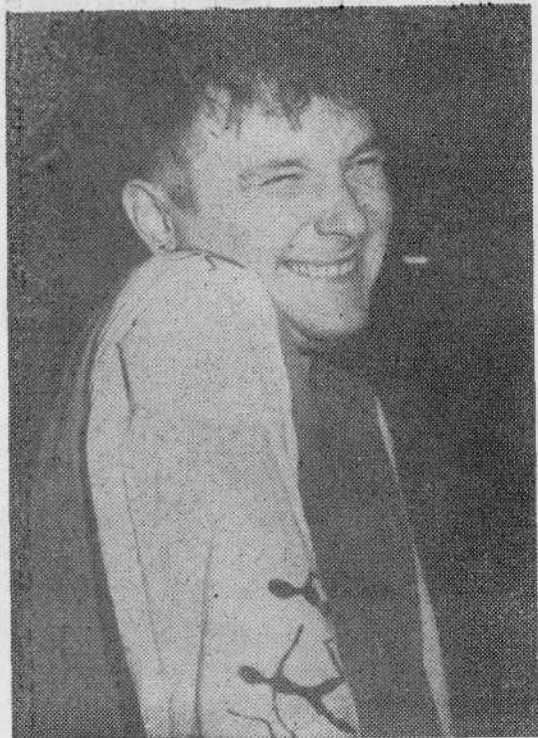
★
Punk na wesoło, czyli Zygzak z TZN Xenna
 cały w skowronkach.

Fot. PIOTR ZAMBROWICZ

Wernisaż Krzysztofa Ciechowskiego w Remon-
 cie uświetnili m.in. Jan Borysewicz, Jacek
 Sylwin i bliska Obywatelowi G.C., Małgorzata
 Potocka (z prawej). Republikan'ani śladu.

Fot. JERZY RADZIEWICZ

Halo, centrala, znowu na nasz koncert przy-
 szło masa ludzi — co robić? Odbiór — Ka-
 zik z Kultu.





Dorogie Druzka,

Wraz z moimi przyjaciółmi w Nowosybirsku zawsze z ogromnym zainteresowaniem czytamy Wasze znakomite pismo. Wielkie dzięki Wam za to. Każdy numer Waszego miesięcznika jest jak łyk świeżej wody na pustyni. Szkoda tylko, że NON STOP tak trudno u nas zdobyć. Long Live NON STOP.

Cześć,

Władimir Małyszew
Nowosybirsk, ZSRR

Kochana Redakcjo,

Wasze najwspanialsze pod słońcem pismo czytam już bardzo, bardzo długo. Jest to jedyna gazeta, którą czytam od dechy do dechy. Ostatnio jednak jej zawartość znacznie się pogorszyła. Wywiady są nie najlepsze, „Na żywo” też nie, a „Z kraju jednym tchem” jest o wiele gorsze w porównaniu z tym, co było np. rok temu. Większość miejsca poświęcać w NON STOPIE nowej fall i muzyce alternatywnej, a przecież ludzie interesują się też innymi gatunkami rocka i pop music, są także zainteresowani ciekawostkami i wiadomościami o starszych wykonawcach, że wymienię tylko Budkę Suflera i Urszulę, Lady Pank, Maanam, itp. Ale mimo wszystko Waszemu piśmie.

Agnieszka
(nazwisko znane red.)
Sokołów Podlaski

Cześć,

Wasza gazeta jest bardzo fajna, dlatego co miesiąc kupuję NS. Uważam jednak, że podajecie za mało ciekawostek i plotek dotyczących polskich wykonawców. Poza tym urządzacie częściej ankiety wśród branży, typu „Złotej Rybki” i „Roku 1983 — pół żartem, pół serio”.

Alicja Terenz
Otwock

Szanowna Redakcjo,

Ogólnie poziom NS w ostatnim czasie jest przeciętny, to znaczy, że nie ma w Waszym piśmie nic specjalnego, żadnych artykułów, które podziałyby jak uderzenie młotem. Jak wspomnę artykuł o grupie The Doors w którymś ze starszych numerów, to aż lza się w oku kręci. Piszcie więcej takich tekstów (np. o Janis Joplin, Jimi Hendrixie, Yes, Genesis). My młodzi wstąpiliśmy do życia w latach 80-ych, przeszłość więc stanowi dla nas nieznaną kartę muzyki. Bardzo podobają mi się natomiast Wasze recenzje płyt.

Pozdrawiam,

D.M.
(imię i nazwisko znane red.)
Elbląg

Pozdrawiam,

Wasz XV plebiscyt nie był taki jak powinien być. Naprawdę bardzo trudno typować tylko jedną grupę, album itd., kiedy człowiek podniecał się kilkoma. Również Wasza NS 20 jest do d... Jak można łączyć się z tak syfiastą listą Trójki, chyba trzeba mieć nie po kolei w głowie. A poza tym życzę Wam, aby NON STOP miał niedługo zamiast 32, co najmniej 100 stron.

Piotr Sil
Ślupsk

Stu stron prędko nie będzie, natomiast NS 20 już od dawna powstaje wyłącznie na podstawie typów naszych Czytelników.

Droga Redakcjo,

Kilkakrotnie podejmowaliście temat fatalnej organizacji imprez muzycznych. Niestety wiele się na tym polu

nie zmieniło. Dlatego też chcę wrócić do tej sprawy. 25 października ub.r. byłem w SGPiS-ie w Warszawie na koncercie Lombardu, później — laureatki Wszechnicy XV plebiscytu. Koncert, który dokładnie „zarzegli” porządkowi, rozpoczął się po północy. Przed sceną, która była na wysokości kolan, od razu ustawilo się kilku „dozorców”. Stojąc z przodu, swoją kubaturą znacznie ograniczyli pole widzenia i skutecznie pilnowali, żeby wszyscy stali na baczność. Gdy tłum zaczął napierać do przodu, udało mi się wskoczyć na skraj sceny, by zrobić kilka zdjęć. Całe szczęście, że się tam dostałam, bo w innym wypadku obawiam się, że nie napisałabym już niczego. Ze sceny więc obserwowałam panów porządkowych w akcji. To była groza. Po pewnym czasie jednak uznano, że terror jest za mały i z dekoracji wynurzały się nowe zastępy goryli, którzy skakali wprost na głowy ludziom stojącym pod sceną. Choć Lombard zagrał bardzo dobrze i mimo wszystko został wspaniale przyjęty przez wyrozumiałą publiczność, wspomnienia z tego koncertu mam niestety przykre.

Beata Sierka
Bytom

Droga Redakcjo,

Impreza „Rock dla pokoju” w sali Oliwii powinna nazywać się „Rock dla wojny”, a to za sprawą zachowania się kibiców, Lechii (którzy z pewnością pomylili „mecze”) oraz przede wszystkim karygodnego działania służb porządkowych, które, nie dość, że nie uciszały „zadym”, to wręcz je wywoływały. Punkom tak dołożyli, że aż musieli się chować. Uważam, że organizacją tej imprezy powinien się zająć ktoś bardziej kompetentny. Co z tego, że ze sceny płynie dobra muzyka, gdy nie ma odpowiednich warunków do jej właściwego odbioru.

Amiko
(imię i nazwisko znane red.)
Szczecin
redaguje

WOJCIECH SOPOREK



Tomek Lipiński zupełnie stiltował

I II III

- | | | | |
|---|----|---|---|
| 1 | 9 | 2 | TRUE BLUE — Madonna |
| 2 | 17 | 6 | DO ANI — Kult |
| 3 | 13 | 4 | NASTY — Janet Jackson |
| 4 | — | 1 | I NIKOMU NIE WOLNO — Kobranocka |
| 5 | 1 | 5 | PAPA DON'T PREACH — Madonna |
| 6 | 19 | 2 | BLAGAM NIE ODMAWIAJ — Grzegorz Ciechowski |
| 7 | 15 | 4 | THE MIRACLE OF LOVE — Eurhythmics |
| 8 | 2 | 2 | THE FINAL COUNTDOWN — Europe |
| 9 | — | 1 | BECAUSE I LOVE YOU — Shakin' Stevens |

- | | | | |
|----|----|---|---|
| 10 | 7 | 2 | IN THE ARMY NOW — Status Quo |
| 11 | — | 1 | DON'T GIVE UP — Kate Bush/Peter Gabriel |
| 12 | — | 1 | ALWAYS THE SUN — The Stranglers |
| 13 | 3 | 7 | JESTEM GŁODNY — TSA |
| 14 | 6 | 4 | THE LADY IN RED — Chris De Burgh |
| 15 | 11 | 7 | WHY CAN'T THIS BE LOVE — Van Halen |
| 16 | 4 | 5 | VENUS — Bananarama |
| 17 | 5 | 5 | RZEKA MIŁOŚCI — Tili |
| 18 | — | 1 | ULICA MIASTA — Aya RL |
| 19 | 13 | 2 | NOTORIOUS — Duran Duran |
| 20 | 12 | 7 | GOŁĘBI PUCH — Lombard |

I — poz. w bm. II — poz. w ub m. III — liczba miesięcy na NS 20 RE — ponowne wejście na listę

Przypominamy: 10 propozycji do NS 20 prosimy nadsyłać na kartkach pocztowych.

iv

Nagrodę — płytę — wylosował Stanisław Owczarek z Oszakowa.

TEGO SŁUCHAM

MAŁGORZATA OSTROWSKA
 Picture Book — Simply Red
 David Bowie — wszystko
 Marianne Faithfull — ostatnie trzy LPs

RAFAL PACZKOWSKI (inżynier dźwięku)
 A Secret Wish — Propaganda (CD)
 Reckless — Bryan Adams
 Welcome To The Pleasuredome — FIGHT